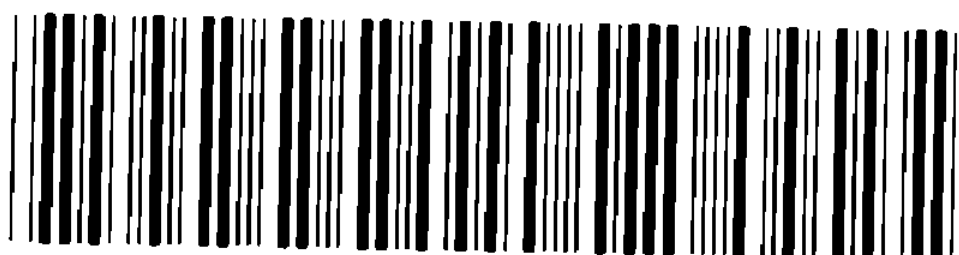




Biblioteka Uniwersytecka KUL



1000954324

CYPRYANA NORWIDA WIERSZE NIEWYDANE

I

To dear Wacław Borow,
Before the "admirable" edi-
tion of Norwid - which has
unwarily much advanced,
though not appeared - will
be achieved, I take the
liberty to send you, with
thanks for your friendly
mention, some prepara-
tory booklets.

yours

Z. Przesmycki

Skład główny w księgarni J. Mortkowicza
WARSZAWA, MAZOWIECKA 12

CYPRYANA NORWIDA
RESZTA WIERSZY

ODSZUKANYCH PODZIŚ
A DOTĄD NIEDRUKOWANYCH

Zebrał i wydał Zenon Przesmycki (Miriam)

WARSZAWA — M C M X X X I I I

Edycya z funduszu wydawniczego Leopolda Wellisza

KSIĄŻKI TEJ ODBITO 1030 EGZEMPLARZY,
Z KTÓRYCH TRZYDZIEŚCI LICZBOWANYCH
NA CZERPANYM PAPIERZE VAN GELDERA

Katolicki **122** **Wielki**
Zakład **Literatury Polskiej**
Nr.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Gromadzone przez nas w ciągu długoletnich poszukiwań, milczące rękopisowo utwory poety zaczęły się skutkiem niecierplivej ciekawości ludzkiej rozpraszać z powrotem, bezowocnie, bo bezładnie i wprędce bezładnie, po czasopismach, którym nie chcieliśmy odmawiać. Zdecydowaliśmy się tedy zastąpić ten niekorzystny sposób publikacji zebraniem w niniejszym relikwiarzyku pozostałych, dotąd niedrukowanych, rzeczy, które zamkną poniekąd pewien okres poszukiwań, gdyż z chwilą ukazania się książki nie będzie już — oby nie na długo! — ani jednego poematu, powiedzielibyśmy — ani jednej strofy czy wiersza — nieogłoszonych drukiem. Nie pominęliśmy tu nawet fragmentów, które przypadkiem na jakieś ślady całości naprowadzić mogą. Dotyczy to przede wszystkim zbioru *Vade-Mecum*, którego więcej niż połowa już w czasopismach spożytkowaną została. Rekonstruując ten cykl (zaczynający się od *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, a kończący się *Fortepianem Szopena*) z garści luźnych i nienumerowanych kartek (co było możliwe tylko skutkiem numeracji przez poetę poszczególnych utworów), stwierdziliśmy w czternastu wypadkach brak zupełny (i nie do nagrodzenia) całych kart z utworami (21–23, 33, 46–48, 54, 58, 64–67 i 76). Osiem poemacików (45, 49, 59, 63, 68, 72, 75, 77) dochoowało się tylko w ułamkach, bez początku lub końca, albo bez środka, a czasem bez tytułu i numeru, który dał się jednak wywnioskować z bezpośrednio na drugiej stronie następującego utworu. Siedem z tych ułamków podajemy tutaj. Ósmy (63) przestał być fragmentem, albowiem odnalazł się w całości, choć bez numeru, pod innym tytułem i z drobnymi zmianami w „*Czasie*” krakowskim, dokąd go autor po zrezygnowaniu ze zbiorowego wydania cyklu wysłał osobno, nie wskazując jego pochodzenia. Odjąwszy te 21 (14+7) otrzymujemy 79, z których 33 ma czytelnik w niniejszej książce 46 zaś było ogłoszone przez nas w rozmaitych czasopismach, z wyjątkiem 2–3, drukowanych jeszcze za życia Norwida.

Inne, umieszczone tu, utwory mogą się tymczasem obejść bez szczegółowych wyjaśnień. Co najwyżej możnaby wzmiankować, że przepiękny liryk *Słowo* jest dedykacyjnym wstępem do zamierzonej w r. 1858 przez Antoniego Zaleskiego i „nieznaną” poecie lit inkę zbiorowej edycji pism Norwida, która nie doszła do skutku. Do kogo zwracają się 3 i 4 ustęp w *Salemie* nie potrzebujemy chyba objaśniać.

W układzie książki trzymaliśmy się możebnie ściśle chronologii cykli lub utworów, nie zwracając uwagi na kolejność ich odszukiwania. Tak np. *Salem*, *Spółcześni* i wiersze do *Bronisława Z.* należą do tych, które najpóźniej (jednocześnie) nas do-

szły. Późniejszą jeszcze od nich była zakomunikowana nam przez p. St. Dembego *Karta Dziejów*.

Co do proveniencji podanych tu utworów, pochodzą one z kilkunastu aż źródeł: z archiwum domowego XX. Czartoryskich (str. 9–26 i 131 książki niniejszej); z papierów po Sew. Duchyńskiej (146); ze strzępów bezpośredniej puścizny po poecie, dochowanych u Al. Dybowskiego i użyczonych nam przez ręce W. Gasztowta (49–104, 149, 150); z albumu Fel. Faleńskiego, obecnie w Bibliotece Krasieńskich (3); z papierów M. Geniusza (129, 135–137); z puścizny po p. K. Górskiej, u państwa Karnkowskich w Łazach (114) [drugi tegoż wiersza autograf z papierów po L. Nabelaku]; z bezpośredniej puścizny po T. Lenartowiczu, przekazanej przez spadkobiercę prof. Ign. Chrzanowskiemu i udostępnionej nam dopiero przez niego (6, 29 [w KOPII ręką Lenartowicza] i 117); z listów do T. Lenartowicza w zbiorach Leop. Meyeta, przekazanych testamentem Bibliotece Krasieńskich (30, 36); z puścizny po J. I. Kraszewskim u Fr. Kraszewskiego [w ODPISIE p. K. Łozińskiej] (40); z reszty papierów po L. Nabelaku, oddanych przez wdowę W. Gasztowtowi i przez niego nam użyczonych (116 [2-gi autograf od hr. A. Branickiej], 122, 147, 148); z papierów po K. Ruprechcie w Bibl. Batiniolskiej, obecnie w Bibl. Narodowej w Warszawie (124); ze zbiorów Adolfa Sternschussa (144) [2-gi autograf w Bibl. Zamojskich]; z przysłanej nam przez prof. M. Sokołowskiego części będących w jego posiadaniu rękopisów poety (107, 111, 113); ze szczątków po Zofii Węgierskiej w zbiorach Leop. Meyeta, obecnie w Bibl. Krasieńskich (119); z listów poety do Franc. Wężyka, użyczonych nam przez p. St. Tomkowicza (5); z listów do J. I. Kraszewskiego w Bibl. Jagiellońskiej [KOPIA w liście Antoniego Zaleskiego z 12/XII. 1857 r.] (35); z papierów po Bohd. Zaleskim [KOPIA ręką syna jego, p. Dyonizego Zaleskiego, kollacyonowana z ojcem] (126); z listów poety do Bronisława Zaleskiego, udostępnionych nam przez prof. J. Kallenbacha (115, 128, 130, 138, 143).

Wszystkie te wiersze ogłaszamy w niniejszej książce z autografów. Wyjątek drobny stanowią cztery podkreślone już powyżej teksty, które doszły nas tylko w odpisach, czy to współczesnych poecie (str. 29, 35 i 126), czy dzisiejszych (40). Ale kopie owe, po najtroskliwszem przestudyowaniu, okazały się zupełnie wiarogodnymi – i włączyliśmy je tu bez wahania. Innym wyjątkiem, pozornie niegodzącym się z tytułem *in edita*, są czte utwory już drukowane, ale bądź różniące się zbyt znacznymi lukami od dochowanych autografów, bądź usiane zbezkształcającymi rzecz błędami. Powtórzenie ich tutaj w brzmieniu pełnem i poprawnem wydaje nam się obowiązkiem – i właściwym pierwodrukiem. Są to wyłącznie wiersze zwrócone do Lenartowicza. Jeden z nich p. t. *Przyjacielowi-Poecie* wydrukowaliśmy ongi sami w *Pismach Zebranych* (t. A, str. 451–453) na podstawie nadesłanej nam przez p. Wasylewskiego kopii wraz z opisem autografu znalezionej w papierach redakcyjnych lwowskiego *Dziennika literackiego*. Odszukany atoli znacznie później właściwy autograf (ów posłany przez poetę Lenartowiczowi i noszący wyraźny tytuł: *Teofilowi*), według którego ogłaszamy wiersz obecnie (str. 36), jest prawie o połowę dłuższy od tamtej wersyi, w której brak 16-tu wierszy końcowych w ustępie pierwszym, 8-miu takichż w ust. 3-i i 2 w ust. 5-ym. Ze inicjatorem tego skrócenia był Lenartowicz, nie ulega wątpliwości. Czy wszakże rękopis wiersza *Przyjacielowi-Poecie* jest innym, powtórnym autografem Norwida (coby świad-

czyło, że poeta zgodził się na proponowane przez „przyjaciela” obcięcie), czy też kopią Lenartowicza (co dowodziłoby jego samowoli), nie mogliśmy dotąd zbadać dokładnie. Że Lenartowicz nieraz dopuszczał się takich samowolnych amputacji na przysyłanych mu przez przyjaciela wierszach, mamy dowody i w innych utworach, z których trzy ogłosił świeżo z ODPISÓW prof. Pigoń p. t. Nieznane wiersze Norwida (Tyg. Ill. z 28/V. 1933). Dlaczego z odpisów, skoro wydawca tuż obok, w tejże puściźnie Lenartowiczowskiej, miał pod ręką autografy? Trudno odgadnąć. A trudniej jeszcze zrozumieć, na jakiej podstawie prof. Pigoń, mówiąc o wierszu polecającym Lenartowicza Bohd. Zalewskiemu i polegając na niezautentyzowanej dostatecznie kopii, oświadcza z dziwną co najmniej stanowczością, że „obecnie otrzymujemy tekst pełny”. W autografie wiersza tego (str. 6), pochodzącego nawiasem nie z roku 1850, lecz z 1852, znajdujemy po ustępie 4-ym opuszczone w odpisie trzy strofy czterowierszowe pierwszorzędnej wagi, stanowiące właściwy punkt serio w tym żartobliwym poemaciku. Wykreślił je tam wprawdzie ktoś z widocznym staraniem o unieczytelnienie. Odcyfrować tę mazanię było jednak można, skoro podajemy tu istotnie pełny tekst wiersza. Niepodobna przypuścić, aby Norwid, dając przyjacielowi poetycki list polecający, wymazywał coś na nim (i to wbrew własnemu przekonaniu). Lenartowiczowi zaś, po dokonaniu tej operacji, niójako było wręczać adresatowi rekomendację z wykreśleniami—i dlatego właśnie—nie zaś, jak sam twierdzi, dla niezasłużonych pochwał—„zachował ją sobie”.—Podobnie rzecz się ma z drugim utworem (str. 117), gdzie wydawca, trzymając się okrojonego—nie bez wiedzy Lenartowicza—odpisu, pozbawił utwór końcowej strofy, charakterystycznie, po Norwidowsku przywracającej należne dystanse i będącej twardym korektywem do Lenartowiczowskiego rozhulanego dytyrambu, w którym autor zbyt familiarnie zbliża myśl o czcigodnej zresztą opiekunce obu poetów, Maryi Boleskiej, ze wspomnieniem o Maryi, Bożej Rodzicielce, powołując się przy tem—właśnie w owych „czterech wierszach ostatnich”—na jakieś współnictwo Cypryana w owych uczuciach.—Wiersz trzeci (tu podany na str. 29 i nie tak zupełnie „nieznany”, bo cytowaliśmy już dawniej jego strofy 1-szą i 3-cią w przypisie do Słowianina) uniknął wprawdzie we własnoręcznej kopii Lenartowicza podobnych poprzednim okrojzeń, za to wszakże skarykaturowany wprost został w publikacji prof. Pigoń. Trzy niedopuszczalne błędy: jeden, łamiący rytm (p r z ę d z ę zamiast p u r p u r ę), drugi przecinający sens (J a k b y w a m d u m n y zamiast J a b y w a m d u m n y), trzeci, rywalizujący—jakże zwycięsko!—z przysłowiową ciemnością Norwida (A miłość moja k r a i n dwuskrzydłata—zamiast: A miłość moja, b r a c i e, dwuskrzydłata)—to chyba stanowczo zawiele na krótki, trzystrofowy liryk.

* * *

Nie potrzebujemy dodawać, że książka ta nie ma nic wspólnego z tak jęklwie upragnianą „całością” Norwida; podaje ona tylko rzeczy rękopisowe i dotąd niedrukowane. Zresztą, któryż wielki poeta może się pochłubić pośmiertnie zebraną „całością”? Mickiewicz? Słowacki?—Rozproszenia pośmiertne są nieubłagane. U Norwida, po całozyciowem i kilkudziesięcioletniem pośmiertnem zasypywaniu piaskiem nierozumień, lekceważenia i wreszcie zupełnej niepamięci rozpierzchłych jego rękopisów, o jakiejś bezwzględnej, liczbowej „całości” nie może być mowy.

Naginęło zapewne bardzo wiele. Poeta z dziwnem jasnowidztwem sam kilka razy zawczasu o tem mówił. Tak, w r. 1852, czytamy na str. 11 naszej książki: „Ja wiem, że z pieśni mej odleci wiele, że odleciało i codzień odlata”, z ufną wszakże i słuszną konkluzją: „Ale wiem także, że nieprzyjaciele sami... powtórzą pewny dźwięk mego rapsodu”. A w r. 1854 zbliżone słowa spotykamy w *Epimenidesie*: „A kto me pieśni kiedyś rzucane z zaświata... złoży duchem: jedna z nich będzie i skrzydlata, co nazywa się popiół, lecz zwie się i siła, i to zowie się życia toast...”

Gdyby nawet nie znalazło się nic więcej ponad to, co dotychczas było wydrukowane, już w tem jest „cały” Norwid, już tam z szeregu tych, różnych charakterem czy nastrojem, utworów brzmi pełnemi tony owa „pieśń skrzydlata” (oczywiście, o ile czytelnik duchem je złoży), już tam urasta tryumfalnie dostojna i zwycięska postać **WIELKIEGO**—i nie szkoda jej bynajmniej zagubienia tych czy innych utworów, jak nie szkoda wszelkie ukruszenia owej Nike z Tarsu, którą według rysunku poety położyliśmy na czele jego *Pism zebranych*. Ale nie przestajemy pragnąć i nieznanych jego rzeczy, o ile odszukać się dadzą, bo i niejedna z nich wejdzie w chór tej pieśni skrzydlatej i spotęguje jej wibrację. A pragniemy zwłaszcza tych utworów, które sam poeta, skąpy w słowach o własnej twórczości, jednak w listach swoich wspominał: pragniemy *Hippolitos*a, który był w rękach Skimborowicza, *Vittorii Colonna*, która wraz z *Pompeją* i *Weselem* posłana była J. Koźmianowi, *Psalmu psalmów*, który zginął u W. Bentkowskiego, tyle razy gorąco wzmiankowanej przez poetę *Mszy świętej*, oraz dalszych ciągów czy końców *Ziemi*, *Wędrownego Sztukmistrza*, *Emila na Gozdawiu* i tego arcydzielnego *a Dorio ad Phrygium*. I dlatego nie przerwaliśmy ani na chwilę niełatwych i niedających się załatwić „między gawędką a gawędką” poszukiwań. Są jeszcze źródła, w których oddawna przewidujemy—nie bez danych—liczne *Norwidiana*, a do których dotąd, mimo starań, nie uzyskaliśmy przystępu. Zabiegamy oń wytrwale różnemi drogami—i nie tracimy nadziei, że niejedno jeszcze, czy to z wymienionych wyżej utworów, czy z owych nieprzewidzianych niespodzianek, jakich przykładami były: *rapsod o Bemie*, *Spartakus*, *Święty pokój* i t. p., *zbogaci—quod felix faustumque sit*—tom drugi *Pism zebranych*, o którego możliwą zupełność tak bardzo nam chodzi.

Z. Przesmycki

1845—1852

Laudato sia il mio Signore per quelli
Che perdonan per suo amore
E che sopportano i travagli
Con pazienza—e l'infirmità
Con allegrezza di spirito.

SAN FRANCESCO d'ASSISI.

(1230)

Maryjo, Pani Aniołów, u Ciebie
O Twej korony prosim zmartwychwstanie —

A niech się wola Syna twego stanie
Na ziemi-naszej, tak, jako jest w Niebie.

I niechaj wielkie będzie zmiłowanie
Od góry-jasnej ku biegunom-nocy:

Bo zapatrujem się na krzyżowanie
I Eloj-lamma!...* — wołamy — pomocy!...

**Maryjo, Pani Aniołów, u Ciebie
O Twojej korony prosim zmartwychwstanie:**

**A niech się wola Syna Twego stanie
Na ziemi-naszej, tak, jako jest w Niebie...**

AMEN.

ODPOWIEDŹ

[Kajetanowi Koźmianowi]

**Wy – starcze! – szliście po drodze ubitej,
Nam że jej zbrakło, wzlatujem z manowca;
Nie w „rymokletę” poeta ukryty
Jesteś – lecz wielki jesteś krasomowca.
– Więc skrzydła Twoje są wyprostowane
Jak orła, który ma swą tarcz i ścianę
I lecąc włada miejscem, w które leci...
My, choćby nawet podobni wam, starcze,
Choć orły, – lecąc w zwichrzonej zamieci,
Gdzie znajdziem miejsce, i ścianę, i tarczę?**

NA PRZYJAZD T. LENARTOWICZA DO FONTAINEBLEAU

1

Złoto-struny! – albo ja wiem,
Jak pisać do Ciebie?
Choćbym pisał piórem pawiem
Umaczanem w niebie,
I to mało...!

Jedwabniejsze piór powianie,
Błękitniejsze znasz otchłanie
Z gwiazdą białą...!

To – napiszę-ć ja bogaciój
Posłem dobrym –
Jednym z młodszych Twoich braci,
Kornie-chrobrym...

Gdzieś go znałeś za-tym-znaniem
Lub nad znaniem tym;

Za tym czasów urąganiem,
Co nie dzwoni w rym.

Za tym dzikim zgrzytem dłuta,
Co odpryska w pył –
Ale za to postać kuta
Staje – tyleś żył!

Za tym jawem, który nocą,
Blizną, co jest znak;
Za nieznaną tą wszechmocą,
Którą kocham tak!...

Za tym jadem a miłością
Poplątaną w szlak –
Za tą (mówię) realnością,
Którą gardzę tak!

2

Lepiej, że on w Fonteneblo,
Niż ja, dzikie ptaszę,
Bo strzeliściej się ze-szczeblą
Pogadanki wasze...

Jak orzechu strojną perłą
Z wiatrem igra leszcz,

**Takie pieśni jego berło,
Taki to on wieszcz.**

**A tak śpiewny, że aż śpiewam,
Dobry, że aż żal,
Czysty, że aż się spodziewam,
Szczery – że choć chwał!**

3

**Niech Marianka on uściśnie,
Pannie kwiat zanieśie
I czerwone z Wami wiśnie
Je – i chodzi w lesie.**

8

SALEM

1852

Mości Książę!

Najzupełniej przechodząc w sferę i pracę Sztuki, poważam się w ręce Księcia Jegomości złożyć tu załączony, a nieledwie ostatni mój rękopism.

Z głębokiego szacunku i poważania wyrażeniem

C. K. NORWID.

Paryż. 1852 Czerwca.

DO J. O. KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

„Astra inclinant, non necessitant. . .”

I

Że już rachunek z swego zdawam Słowa
(A nie każdemu ta nadeszła doba),
Czas jest – ażeby wstała pieśń orłowa...
Świat niechaj zrobi z nią, co się podoba.

Ja wiem – że z pieśni mej odleci wiele,
Że odleciało i co dzień odlata.
Ale wiem także, że nieprzyjaciele
Sami – i wsteczne siły tego świata,
I ci, co na miast siadują popiele,
I ci, co w wieczność swego wierzą rodu –
Powtórzą pewny dźwięk... Mego rapsodu.

Są jedne słowa, co jak liście lecą,
Są drugie słowa, co jak gwiazdy świecą:
Te duch, a tamte czas nawiewa – – lutnia

**Strunami pada jak deszcz-gwiazd złotemi
Pomiędzy śmiercią, co żywot osmutnia,
A nad-żywotem z drugiej strony ziemi.**

**To też bolesne są śpiewaka drogi,
I prawie niema takiego w historii,
Któremu świat-by złote wzuł ostrogi,
Lamowy podał płaszcz jakiego Doryi,
Choć każdy Fałę poszlubował zradną
I rzucił pierścień młodości swej – na dno...
To wiem – i nie dziś mówię – mniejsza o to...**

2

**– A teraz przyszedł czas, bym śpiewał Tobie,
Ojczy! – i arfę radbym stawił złotą
Na onym wielkim, gdzie siadujesz, grobie...
I radbym póty strun motał promieniem,
Ażby się tęcze na niebo wywiały,
Ażby się echa podziemnem sklepieniem
W chór niewidzialny zwały – – zmartwychwstały...!**

**Nie jeden stroił tak, i dośpiewywał,
I odepchnięty poszedł, gdzie miliony...
A śmiech i rozum rytm jego rozrywał,
I pruć, i na krzyż parł rozramieniony.**

– Niejeden płytkim sądem podejrzywał,
Albo nie widział pieśni już wcielonej,
Albo jej grubo klął... wszelako stawy,
Które się w Imię Boże z-kościeliły,
Przetrwały wrzawę sławy i nie-sławy,
I są – – i w muskuł i w drgające żyły
I w rękawicę skóry rosnać muszą,
Aż się to ramię kędyś spotka z duszą,
Cało-żywotem roz-śmieje człowieczem,
Krzyżem podeprze – i wymachnie mieczem....

– Ta rzecz – to cięcie, czy to dobro-dziejstwo,
Z błogosławieniem ze-źródłone Twojem,
Całego wieku łagodne pokojem –
To będzie Twoje – Książę – Kołodziejstwo...

3

– Sieroty! – ani, co Ojcostwo, wiemy,
Ani wysnować z siebie to możemy,
By w rzeczywistość dziejów zrosnąć całą.
Aerolitom podobni płomiennym,
Na konstellację zarobkujem stałą
Po jednym polu przyszłości – – bezdenném.

– Ile jest buntu, co historyi karta,
Tyle chorągwi i pancerza tyle,

**Tyle Meduzy głowa rozpostarta
Na piersiach... to też, często żyjem chwilę....**

I – chwilę – bez łzy po niej...

...wszakże, ile

**Jest, co historyi karta, współ-uścisku,
Tego nie znamy my, dzieci ucisku,
Tego nie znamy my, mgły na mogile...**

**– Błąd, duch czy mocarz, co narody gniecie,
Gdyby opatrzył raz, ku czemu ma się,
I że gdy zdoła pokolenie trzecie
Oderwać z dziejów, rzucić o swym czasie,
To ono całość przyjąć musi na się...**

**– Nie już współudział, nie współ-odradzanie,
Lecz – jak węgielny kamień odrzucony –
Nowego gmachu wręcz odbudowanie
W kość nową, nowe wymiary i człony.**

**– Tak człek, na wyspę pustą zaniesiony,
Z dnia na dzień walcząc o zdobycze nowe,
Ani spostrzega, jak zmienia ośnowę –
Obyczaj – myśli kierunek – wspomnienia – –
– Na siłach własnych we wszystkim oparty,
Do węgielnego podobny kamienia,**

Dwie tylko dziejów z sobą nosi karty:
Ramię – i niebios szerokie sklepienia....

Wtedy powraca duch do swej krynicy,
Do Chrystowego w historii zwycięstwa...
I wstają jacyś świeccy pustelnicy,
Pojęcia nowe godności i męstwa –
– Czas taki, niby Janus jest dwu-licy,
Sam zdradzający siebie... czas agonij,
Któremu imion dwa na chrzcie ironii
Nadano: Przeszli i Przyszli Stoicy...!

4

– O! ileż wtedy Miłości potrzeba,
Żeby nie otruć się chlebem – dla chleba...

– Ileż Mądrości, by pokus uniknąć,
I męstwa ile, by siebie odwyknąć...

5

– Czas ten koniecznie jest anty-chrystowy,
Bo przez konieczność czas powraca w ducha,
Bez-historyczny i w kolorach płowy,
Bo nie dotyka, nie widzi – lecz słucha...

– Ze sztuk, Muzyka jedna kwitnąć może,
Z literatury – nowiniarstwo dzienne,
Z życia – zmiękczałość w udanej pokorze,
Z myśli – widzenia-myśli, lecz pół-senne...

– Czas ten jest onym, w którym zgotowano
Uczę i posłów wyprawiono rano
Do najprzedniejszych w mieście potentatów.
Wszakże jednemu z nich znać o tem dano,
Gdy pielęgnował swoje okna kwiatów,
Drugiemu, gdy się właśnie syn narodził,
Trzeciemu – kiedy najemniki godził...
Wraz one posły wyszli za opłotki
I na rozstajnych dróg poprzeczne szlaki
I zaprosili pielgrzymie sierotki,
Kaleki, dziady chrome – nieboraki...

– Ci więc łakomie jedzą w głodzie swoim
I popijają – jak przystało to im.

– To zaś dopóty trwa, aż powieść druga
Na końcu onej uczyty nie zaświeci,
Powieść, co uczy: że był pewny Sługa,
Któremu w zarząd Pan zostawił dzieci
I czeladź... w podróż sam jadąc daleką...
– I było dobrze w domu od dnia do dnia,

**Choć Pan za siódmą gdzieś przestawał rzeką –
Aż nieobecność ta błysła jak zbrodnia:
– I rzekł on sługa w duchu – Pan nie wróci,
I przestał na czas wydawać czeladzi,
Ale wytoczył wszystko wino z kadzi
I pił – i czeladź bił – – Tu, czas się króci...**

Pan wraca – –

6

**...Dziejów mądre są ekwacye,
Na dnie ich leży Chrystusowe słowo,
Na szczycie On Sam z niewidzialną głową,
Po środku, czasów krążą konstellacye
I harmoniami swemi w Epok kręgi
Niby tańczące wiążą się Potęgi...
– Co rzeczywistość, to świata-skończenie,
Co nie-użycie, to puste zwątpienie,
Co nad-użycie, to nie dokończenie...**

7

**– Dziś, teraz, również koniec świata bliski.
Nie on ostatni koniec wszech-konieczny,
O którym żaden wyrosły z kołyski,
I żaden Anioł nie wie, i Syn-wieczny,**

Jedno ogromny Sam Jeden Jehowa, –
Lecz ten, o którym jest osobna mowa,
Że się z postaci-czasów poznać daje,
Jak deszcz i burzy woń, lub jasne maje...

– Bo świat, już kończył się po wiele razy,
Przemazywając skończone obrazy
Tej albo onej znów rzeczywistości,
Co wciąż toż samo wyraża, wciąż prościój...

– Któż ma to ciało, co przed lat dziesiątek?
A przecież każdy wita go znajomy
I mówi „tyś jest“ – bo wieczny początek
Trwa w nim, choć w-całe zmienion gmach widomy.

– Taki to koniec świata w Europie,
Zdawałoby się, że jest niedaleki;
Każdy już naród stanął na okopie,
I kruchem szczudłem podparł się kaleki,
I patrzy sobie na żórawie loty,
Nadziei cichej pełen i tęsknoty...

8

Synów ma wielu, wielu, niewolnica,
Ale i Sarze błysła obietnica –

**Izmael kona na puszczy z pragnienia,
Alić Pan źródło daje mu chłodzące –
Izaak miecz już czuje u ramienia,
Alić hamuje Pan ostrze błyszczące...**

DO HR: WŁADYSŁAWA ZAMOISKIEGO

„De même que ceux qui veulent dessiner un paysage, descendent dans la plaine pour obtenir la structure et l'aspect des montagnes et des lieux élevés, et montent au contraire sur les hauteurs, lorsqu' ils ont à peindre les plaines : de même pour bien connaître le naturel des peuples, il est nécessaire d'être prince, et pour connaître également les princes, il faut être peuple.

NICCOLO MACCHIAVELLI.

**– Gdybym miał rylec ów, Resurrecturis,
Niedopełniony dokreśliłbym tu rys,
Na tych tablicach Waszych, w Kapitolu...
– Skreśliłbym, mówię, jeźdźca w czystym polu,
Pochylonego z konia, w snopie-blasku,
Płaszcz mającego z purpury Sydońskiej
I konsularne na nogach zawiązki,
I rzekłbym: „Owo, droga do Damasku...!”**

**Tak szlachcie całej, a z nią dziejom-świata,
Stało się właśnie teraz, pod te lata...**

– Ciemność obiegła przywódźce-pochodu,

**Apokaliipskie spięły się rumaki,
A od narodu lecą do narodu
Spłoszonem stadem legendy i znaki...**

**Wszakże ta ciemność właśnie i zmańenie
Tłem są, na którym palec Chrystusowy
Z obłoku wstawa i kreśli widzenie...**

**– Rycerz raz jeszcze płaszcz oblecze nowy,
Narodów wiele Miłością obejmie,
Przed Tron bez-wstydnie poniesie okowy,
Bogu i ludziom zasłużon uprzejmie.**

**– Sieroty, ludzie służebne i wdowy
Ukocha – Słowem, mieczów złamie wiele –
Mieczem z bestyami potka się w pustyni –
I będą kochać go nieprzyjaciele,
Ani powini kto.... sam się powini!**

**Tak szlachty całej przyszłość jeszcze widzę
Z rycerską Pawła postacią na czele,
I wiem, że słów się moich nie powstydzę,
Jakkolwiek dziwnie brzmią i lecą śmieie...**

**Mąż ów, co w samej sprawie Chrystusowej
Szlachectwem-Rzymskiem raczył się zasłonić,
Świat znając, ludzi i tron Agrypowy,**

**Pół-bóstwa swego w Grecyi umiał stronić:
Mąż ów – powiedzie legion-dziejów nowy...**

**– A Tobie, Panie, kreślę to widzenie,
Jak mi je czasów zjawiska podały,
Boć „nec utroque Caesar“ – i cierpienie
Wieków – i orły, co się rozdzierały
Nad modrzewiową zagrodą szlachcica,
Czynią – że trud Ci zorał kość i lica...**

**Nam – gdyby Pan Bóg dał Twoje wytrwanie
(O czym, zaprawdę, wątpię – i szeroko!),
Możeby rychlej wstało to śpiewanie,
Możebyś rychlej rozradował oko...**

.

DO A. M.

„Gdy prorocstwo ustawa, lud bywa rozproszony”.

SALOMONIS.

Są, którzy chodzą za Tobą – są inni,
Którzy nie chodzą, acz w Twe każą Imię;
Są wreszcie, prościej ze-tchnione i gminniéj,
Duchy koniecznie ku Tobie pielgrzymie...

– Tych się, Adamie, pożał wprzód niż innych,
Tych, co oblicza Twego nie zaznały;
Najniewinniejsze są bowiem z niewinnych,
A schną, choć wiele, wiele ukochały...!

Z ogromnych lasów na słońce zachodu
Jak płowe ptaków stada wyglądają,
I do-strajają cichy świegot głodu,
I ręki ziarnem-promiennej szukają...

**– Rzuć jeszcze – po nad południkiem globu –
Perłowych tęczę ziarn – o! Siewco jary,
Bo wciąż są syny starego-sposobu –
Czas żniw i siejby – Miłości i Wiary!**

DO A. T.

„Oh! si scires nulla quanta sit poena. . .

AUGUSTINUS.

Z cieniu, co pada w przysionek kościoła,
Znany – – kto jesteś? nie pytam się Ciebie,
Acz, nieraz NARÓD zawiśnięty woła:
„Chcę wiedzieć, kędy niesiesz mię po niebie?!”

Ja wiem, że takie są Potęgi stanu,
Co – przechadzając się za kolumnadą
Gwarneho forum – usługują radą
I schodzą – resztę zostawując Panu...

Ja wiem, że czasy są, w których milczenie
Niezwykłej piętnej mocy – lecz wiem o tem,
Że już przemilka jedno pokolenie
W bez-jawie – prute w pierś zamkniętym grzmotem...

Kto jest silniejszy ode mnie – niech zgani,
Ze rad z bezdennej wyzieram odchłani

I że Cię rymy dotykam mojemu;
– Ale – nie mogę poglądać na Życie
Z skrzydłami w węzeł w górze związanemi,
I trza mi Słońca złotego... obficie!

A to – nie mówię jeden ja, maluczki,
Lecz wielu z onych, na wędrówce różnej
Odprawujących tu i owdzie kuczki...

– A to nie mówię jeden ja, podróżny,
Lecz wielu z onych, co w czasy wstępują
I schną, a wołać nie śmia – albo czują,
Ale nie widzą – – albo się pasują
We śnie z Cherubem wieku – albo sami
Pojedynkując giną zwycięscami
I upadają jak ogromne cienie
Na bez-echowe Narodu-sumienie...

Dla czego Sokrat nie uszedł z więzienia?
My – ujść winniśmy...

...Duch, krew, każe to nam.

Tak wierzę – jeśli krzyw, rozedrzej pienia
I orzecz słowo Twe... prze-konaj, skonam...

1855—1861

[DO T. LENARTOWICZA]

**Ty mnie do pieśni pokornej nie wołaj,
Bo ta już we mnie bez głosu,
A jeśli milczę, nie przeto mnie połaj,
Kwiatów ty nie chciej od kłosu.**

**Bo ja z przeklętych jestem tego świata,
Ja bywam dumny i hardy,
A miłość moja, bracie, dwuskrzydłata,
Od uwielbienia do wzgardy.**

**Gdy w głębi serca purpurę okrutną
Wyrabia prządka cierpienia,
Smutni – lecz smutni, że aż Bogu smutno –
Królewskie mają milczenia.**

[LIST DO T. LENARTOWICZA]

Na jakie stać mię, Bracie – takie-ć piszę listy:
Brata w Mistrzu*, włóczęgi, kolegi, artysty...
Bo czas nasz tak jest – mało nasz (wiesz z siebie)...
Co lepiej!... świat albowiem, będąc, jak się zdaje,
Onego czasu panem, wyklucza mnie, ciebie,
I zda się nam, że dojrzeć swobodnie nie daje,
Gdy sam jest może gorszy... a choćby był równy,
To gorszy przez to samo, że gorszy człowieka,
I że go rozkryształą, gwałci, że nie czeka...

– Kiedy więc listy moje nie mogą być równe
I z godłem ciągu spokój mające za godło,
Jakaż on świat dopiero jest zlepianką podłą,
Który tak na rozmowy działa te listowne?...

– Wszelako – pókad zewsząd obejrzeć się dawa,
Jak? i gdzie jest? regiment nieprzyjaznej siły,

**To jeszcze nie przegrana — — Najgorsza jest sprawa
Dopiero, gdy nie wiemy, że zabrane tyły.**

**— Jedna jest rzecz w twym liście, którą po skończeniu
Czytania pamiętałem i teraz znów pomnę:
Że zdajesz mi się boleć w odżyłem wspomnieni
Rzeczy, które są zawsze ciągle-wiarołomne,
To jest, stałe, stałością człowieczych kreacyi;
Że więc bolejesz, ból jest realność-bez-racyi.
A że nikt tu realnym nie jest absolutnie,
Będąc za Jerozalem i na emigracyi,
Więc są i bole tyle bezsensne co lutnie....**

**— Dalej — lub — niżej... słuchaj... cóż człowieka boli?
Za-ojczystość? lecz jeśli użyłeś wszech-woli,
I czasy, silne męże twardego ramienia,
Bliżej są, odepchnąwszy twoje utęsknienia,
To ty, jak każdy Stoik* (że już nie policzę,
Jak Chrześcijanin), w takiej ty właśnie że porze
Królem jesteś!... dowodów, ile chcesz, naliczę...**

**— Więc cóż człowieka boli? że rodzime groby
Daleko gdzieś? — jeżeli tak już są daleko,
Że serca się poczciwość zawiera jak wieko,**

* i Horacy za króla uważał się jako każdy w chwili zapanowania, o czem Psalmista: „Łaskę
mocy-twojej wypuści Pan z Sionu—panuj wśród nieprzyjaciół Twoich“.

To czas jest, iż nierównie bliżej są... osoby...
– Więc jeszcze cóż?* kochanki może zapomnienie?
Tu, powiem ci, mój drogi, z niejaką praktyką
A bez ogródek... Miłość dwojga jest krytyką
Ogółu... to i widzisz i trzymasz cierpienie...
– Idzie więc tylko o to, by, żaglek kto mierzy,
W takt wiatrowi dotrzymał i sznurów i drabin –
– Kochasz się, dajmy na to, osoba ci wierzy
Lub kocha cię, cóż z tego?... nie tobie należy,
Jeżeli Ogół rzeczy kabali jak rabin –
Albo śpi – albo ledwo miłość zna ofiarne,
To jest, pokutne, i tę drugą elektryczną,
Bezwyłącznie, konieczną... tę elementarną,
Jeśli zna tę, która jest już nadosobista,
I tę, co jeszcze... nią jest, a z obu korzysta!
– Czy mam słuszną, czy nie mam? Niepróżno, mój drogi,
Gdy kamienować chciano tę jawnogrzesznicę,
Co może jedna Panu otarłaby nogi,
Azali ją potępił i patrzył jej w lice?
Albo też patrzeć kazał z osobna każdemu,
Jaki jest ogół cnoty? i co warte jemu?...
– Kochanki chcesz i żony? – o! nie od tej Rzeczy-
Pospolitej, gdzie ogół takiej jest wartości,

lż jedno tylko o tem wie: że temu przeczy —
A miłość jest to może kwiat poufałości —
Lub Deus ex machina stosunków sąsiedzkich,
Konieczny pretekst zjazdów bez szabli szlacheckich.
Dla tego to, kto w Polsce dziś kochał kobietę,
Widziałeś go lub widzieć będziesz na mogile
Barykad, ulic, życia, myśli — w pyle
Prochu, dróg, wzgard, obłąkań... ręce ma przybite
Do tacek, co z boleścią serca i sumienia
Znoszą, byś na kamieniu nie widział kamienia,
Jak te leżały pierwej, gdy w basztę haniebną
Zapadł dom, co błękitne pierwej miał sklepie-
nia —

A niewolnicy nogą starli rzecz pod-niebną!...

— Nie, bracie, ja nie mogę patrzeć na suchoty
Tu tam trapiące żywot pobłażaniem... cnoty!...

— Cnota jest zdrową siłą, buduje, nie traci,
Pobłażań też nie czeka i wspaniale płaci,
Królewski mając akcent, i kmiecią rzewliwość,
I moc — a ta jest w sobie oliwna jak tkliwość.

Przyjm słowo... nie pisane doktryn aromatem,
Wyssane z ran na polach dalekich za światem,
Gdzie jeden nieba lazur świadczyć mógł i cieszyć,
A przez odchłanie nikt ztąd nie odważył śpieszyć — —

– Tak jest – cóż robić?...

...właśnie że czytałem w Czasie
Wspomnienie o Tivoli (Kulczyckiego) – mała
Ogląda rzeźb – nierównej ztąd jędrności ciało –
Ale wybornie srebrzy fałdy na atłasie,
Przy którym wieszczbę często jak rzuci daleką,
Trudno van-Eyck-a zgodzić tak z Michał-Aniołem,
By się czytelnik nie czuł bez mostu – za rzeką –
Ale to nic... to za to... tęskniej za kościołem.

SŁÓWKO

Litwo! dla czegoż Ty, a nie Warszawa,
Pieśń mą, podartą jak chorągiew starą,
Składasz? Czyż wszystka wieszczów Tobie sława
– Nawet i taka, co sławy jest marą... –

Dana jest z góry?...

Klucze lir Tobie-ż zostawił Ten, który
Odszedł – – a Ty mnie wołasz po imieniu
Z kąta... i cieniu...

Smutno!... widziałem – ledwo nie poganin
Z raną pod sercem leżący przy drodze
Konał, a przyszedł doń Samarytanin
Rycerz – i brata poznał po ostrodze
Zwisłej w strzemieniu...

Powieść przez wieki stara, przez dni nowa.
Więc cóż Ci powiem, nieznajoma Pani?

Powiem, że obcy – swoi, swoi – nieznani...
– Witaj – bądź zdrowa.

TEOFILOWI

Strzeż się zamiarów prze-pisanych szczelnie,
Nawet do Nieba gdybyś kreślił drogę;
A wszakże nie żyj i chwili bez-celnie:
Kończ... lecz jak Van-Eyck podpisuj „jak mogę” –
Pomnąc na wrąbek płaszcza Matki-Boskiej,
Gdzie jest „pingebat”, ie: pinxit mistrz włoski...
Dziś, właśnie przeto nic nie jest dostale
W życiu i w sztuce i w dziejów osnowie,
Że, co się robi, w myśli pierw jest całe
Czyli ułomne, bo dopiero w głowie.
I nikt nie waży się, czy on dokona
(Przykładem męża, co ma stawić wieżę),
Lecz zali wieża może być stawiona?... –
Roztropnym będąc bardzo i nieszczerze.
Ztąd w dziele swoim żaden nie jest cały,
Im więcej dzieło skońcześniejsze i calsze,

A postęp stał się igrzyskiem kabały,
Gdzie życia w życiu niema... bo wciąż dalsze...
Gdzie nawet dalsze tej samej jest treści,
Tylko że w większej loteryi się mieści...

2

Strzeż się brać na się zbiorową ułomność
I tę wyrzucać sobie w monologu,
Strzeż się rozpaczy: ta jest nieprzytomność
Albo niepamięć o najbliższym... Bogu!
Pomnij, żeś właśnie tej Epoki dożył,
W której tak rzadko mówi kto na świecie
Z serca: „Dziękuję-ć, Panie, żeś mię stworzył...”
I nie posiada się z radości... dziecię...

3

Strzeż się tych modlitw, co są jak zaklęcia,
Przeto iż słudzy nie wniebowstąpienia
Oczekiwają, ale w niebo-wzięcia...
A wszakże strzeż się lampy opuszczenia,
Drugim jej blasku udzielając, skoro
Wigilie własne niby się przebiorą.
– Olej ten bowiem w całokształcie pływa
Po wód powierzchni tego oceanu,
Acz rozezłaca się w mnogie ogniwa

**Do pierwotnego wciąż dążące stanu:
I raz przez drugich czuwasz tem stateczniój,
Drugi raz przez Cię inni są bezpieczni.**

4

**Strzeż się o życia troskać całowstęgę,
A wszakże co dnia mierz do pierwo-wzoru,
I nie myśl bardzo, przez którą potęgę
Siebie-samego zajedziesz do dworu...
– Ten bowiem krótką udarowan chwilką,
A tamten długich lat harmonią całą,
Ten prac szeregiem, a ów jedną tylko,
Ten sławą, owy właśnie że niechwałą...**

5

**Strzeż się nie ludzi-złych, ale nie-ludzi,
Bo któż jest dobry? strzeż się zła na świecie,
Które tem bielsze, im więcej ubrudzi,
Mówiąc „mniej będzie skoro rozbierzecie...”
I stawiając przeto większości zasadę
I niby w kościół ustawując zdradę.**

6

**Strzeż się kuszących i pokus... wszelako
Wiedz, iż twych zmysłów zmysłu, duszy-ducha**

Bliższy jest Twórca niż pojęcie jako?
I że już daje, gdy, coś słyszał, słucha...
I że przewrotnych niema tak subtelni,
Ani kryjówek, ni kto tak podszyty,
Żeby go właśnie nie baczył tem dzielniej,
Sam będąc arcy-subtelny i skryty!

BAJKA

Najlepsza ~~rzecz~~ rzecz żyć w zgodzie, bez twierdzeń, bez sprzeczki.

Po cóż bo gwar ustawny dla kropki lub li

I urabianie ciągle publicznej opinii? –

Siennik-dziurawy mówił tak do Torby-sieczki.

Tymczasem osły, najmniej nie myśląc o szkodzie,

Siano i sieczkę w cichej pożywały zgodzie.

A ztąd zdaje się prawda ta być oczywistą,

Że i człowiek zyskałby... będąc legumistą.

V A D E - M E C U M

1865—186...

DO CZYTELNIKA

– Dołączę kilka słów o obecnym stanie poezji. . .

– Ktokolwiek bądź ze stosownym spokojem rozważać zechce przedmiot, nie zwątpi zapewne, iż żyjemy w wieku upadku. Jeżeli zaś znajdują się genialni ludzie wśród poetów współczesnych, to mało przeczy założeniu, albowiem powiedziane było sprawiedli iż po męzu, który ukształca smak swojego narodu, naj ialniejszym bywa ten, który go psuje — — —

Ileż razy mówiłem sam do Moore'a, że my wszyscy błędną wzięliśmy drogę! . . .

Rzecz, która najwięcej mię oddala od spólczesnych idei, to właśnie że zupełna pewność, iż obecny wiek nie jest epoką kwitnienia poezji (Angielskiej). Domniemywanych poetów dziś więcej jest niż kiedykolwiek, ale poezji mniej, niż kiedykolwiek jej bywało!

BYRON.

Doświadczenie poucza, że jedna piosnka nieraz cały wiekowy kierunek poezji odmienia i steruje mu, gdy tymczasem gęsto dzisiaj przyjęte rozwodzenia się o poezji, na wstępie tomów zamieszczane, koronuje zazwyczaj brak skutków. Nie idzie za tem, ażeby nie było dobrem dać wyobrażenie, jak pojmuje pisarz własną swoją przytomność względem czasu swojego i składowych żywiołów w grę wchodzących. Z tego jedynie względu, określnie acz w krótkich słowach, powiem, że poezya polska, wedle mojego uważania, znajduje się w krytycznej chwili. Wielcy i słynni poprzednicy moi zaiste, że jeżeli niewięcej, niż mogli, to dopełnili wszystkiego, cokolwiek

można było. Wszelako: szkoła ta, cechująca się rozjaśnianiem i wyrokowaniem o szerokich historycznych sytuacjach lub o prawach narodu, nie miała zapewne dosyć czasu, aby w utworach jęj strona obowiązków, strona moralna, znaczne zajmowała miejsce... W ogóle literatury naszej moralności zbyt szczupłym są zastępem dla tego, że położenie narodu daje więcej folgi głosom o prawa wołającym, niżli zajmującym się obowiązkami. Otóż, myślę, że pod tym pierwszym względem rozwinięcie dziennikarstwa odejmie wiele z rzeczy i ciężarów, które ponosiły były dotąd skrzydła poezji. Następnie, co do cechy drugiej, a wyłącznie szkole onej właściwej, to jest, co do tak zwanego ludowego i gminnego żywiołu, to znowu załatwiona poniekąd kwestya włościańska odejmie zarazem bardzo wiele lirycznego zapалу pod tym arkadyjskim względem. Zaś co do cechy trzeciej, to jest, co do właściwego szczególnie owej szkole bogatego koloru i obrazowania, sądzę, że podobny wywrze wpływ rozwinięcie malarstwa, odnosząc bardzo wiele z tego na palety artystów, co pierwiej na kartach pisanych rozlegało się. Jednem słowem, myślę, że przejdziemy do Epoki nowej i, śmiałym powiedzieć, normalniejszej — poezya albowiem jako siła wytrzymuje wszelkie warunki czasów, ale nie wytrzymuje ich zarówno jako sztuka. Owszem, zyskuje ona na potędze w miarę, o ile zastępuje działalności innych a pokrewnych jej, którzy swego nie robią. Lecz tą drogą, zyskując na potędze, utracą na sztuce. Taki przeto obecny stan poezji polskiej i takie jej dwukrańcowe położenie powodują, iż znajduje się ona w chwili krytycznej. Ani Dziennikarstwo, ani Sztuki, ani Ludowa-kwestya nie rozwijają się dość szybko, aby Poezję polską zwolnić od służb i atrybutów czasowo jej właściwych, ani znowu jeszcze są tak słabo poczynającemi, aby się jej nie dawały uczuć. To więc, co ma położenie jej odmienić, jest zarazem nazbyt opieszale, aby pomódz, i dość już rozwinięte, aby uwstręcić i zachwiać. Oto moje pojęcie stanu obecnego Polskiej poezji.

Pisałem 1865.

C. NORW.

ZA WSTĘP

(Ogólniki)

Gdy, z wiosną życia, duch Artysta

Poi się jej tchem jak motyle,

Wolno mu mówić tylko tyle:

„Ziemia jest krągła – jest kulista!”

Lecz gdy późniejszych chłódów dreszcze

Drzewa wzruszą, i kwiatki zlecą,

Wtedy dodawać trzeba jeszcze:

„U biegunów spłaszczona nieco...”

Ponad wszystkie wasze uroki,

Ty! poezyo, i ty, wymowo,

Jeden – wiecznie będzie wysoki:

Odpowiednie dać rzeczy słowo!

II PRZESZŁOŚĆ

**Nie Bóg stworzył przeszłość, i śmierć, i cierpienia,
Lecz ów, co prawa rwie;
Więc, nieznośne mu dnie,
Więc, czując złe, chciał odepchnąć wspomnienia!**

**Acz niebyłże jak dziecko, co wozem leci,
Powiadając: „o! dąb
„Ucieka!... w lasu głąb’...”
– Gdy dąb stoi, wóz z sobą unosi dzieci.**

**Przeszłość, jest to dziś, tylko cokolwiek dalej:
Za kołami to wieś,
Nie jakieś tam coś, gdzieś,
Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...**

IV
POSĄG I OBUWIE

**Ateński szewc mówił do Rzeźbiarza,
Rozprawiającego jakby Plato:
„Myślenie nic przez się nie utwarza,
Zabija czas...!” Rzeźbiarz jemu na to:**

**„O wieczności ja dla tego mówię,
Że pod dłutem zwieczniają się chwile;
Posąg zwykle trwa lat dwakroć tyle,
Ile godzin trwa twoje obuwie!...”**

V
HARMONIA

I nerwów gra, i współ-zachwycenie,
I tożsamość humoru —
Łączą ludzi bez sporu:
Lecz, bez walki, nie łączy sumienie!

Trudne z łatwym w przeciwne dwie strony
Rozerwą wprzód człowieka,
Nim harmonii doczeka —
Odepchną wprzód, gdzie zmarłych miliony.

W gwiazd harmonię poglądać weselej
Przez wiele lat samotnych,
Niż w źrenicach błyskotnych
Wyczytać raz, co serca rozdzieli....

VII
ADDIO!

„Jeśli ty mnie szukasz“ – prawda woła –
„To z namiętnościami czasowemi
Węzeł swój roztargnij, synu ziemi!
Bo nie dojrzysz i cieniu mego zgoła...”

Silna na to zakrzyknie Popularność:
„Chodź! z namiętnościami czasowemi
Złącz się, opieszają synu ziemi.
Ja nazywam się czynność, prawda – marność!”

Bądźcież zdrowe, obiedwie – do widzenia!
Mnie wołają sny na mech cmentarny;
Ani widzieć chcę tej prawdy marnéj,
Ni tej Popularności bez sumienia.

VIII
LIRYKA I DRUK

Ty powiadasz: „Śpiewam miłosny rym...”
Myślisz, że mnie oszukasz?
Nie czuję strun, drżących pod palcem twym,
Jesteś poezji drukarz!

Liry nie zwij rzeczą w pieśni wtórą!
Do przygrawek że ona!
Ona jako żywemu orłu pióro,
Aż z krwią, nierozłączona!

Treść wypowiesz bez liry udziału,
Lecz dać duchowi ducha,
Myśli myśl – to tylko ciało ciała:
Cóż z tego? martwość głucha!...

Handlarz także odda grosz zwierzony,
Lecz nie odda wesela,

**Nie uściśnie ręki zawściągnionej –
Masz-że w nim przyjaciela?**

**O! żar słowa, i treści rozsądek,
I sumienia niech berło
W muzyczny złączą się porządek
Słowem każdym, jak perłą:**

**Poznam wtedy, przez drżące powietrze,
Pod gestem ręki próżnej,
Że od widzialnych strun, struny lżejsze
Są – że lir rodzaj różny...**

XII SZCZĘSCIE

Szczęśny! kto, będąc mężem znakomitym,
Otrzyma order o późnej siwiźnie;
Lecz szczęśny dwakroć, kto ma córki przytém,
Bo na cóż zdadzą się wstążki mężczyźnie?...
Dla tego: byłby nad wszystkie zaszczytem
Order podwiązki, lub złotej-ostrogi,
Gdyby!... dawano oba w liczbie mnogiej.*

* Dekoracje zdają się być zawsze dowodem braku albo fałszu jawności w społeczeństwie — z tej to przyczyny najmniej ich w Anglii widać, a najwięcej w Rosyi.

XIII
L A R W A

Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle podksiężycowej, białej,
Niejedna postać cię minie —
Lecz ty ją wspomnisz struchlały.

Czoło ma w cierniu? czy w brudzie?
Rozeznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy piana bezbożna?...

Rzekłbyś, że to Biblii księga,
Zataczająca się w błocie,
Po którą nikt już nie sięga —
Iż nie czas myśleć o cnocie!...

Rozpacz i pieniądz — dwa słowa —
Łyskają bielmem jej źrenic.

**Zkąd idzie?... sobie to chowa,
Gdzie idzie?... zapewne gdzie nie!**

**Takiej-to podobna jędry
Ludzkość, co płacze dziś i drwi;
– Jak historia?... wie tylko: „krwi!...”
Jak społeczność?... tylko: „pieniędzy!...”**

XVIII
NATURALIA

**Jeśli ogrodowych roślin życie
Ma sobie właściwą republikę,
To sympatye tam są za krytykę,
Nostalgia za pieśń i lirykę –
A kuchcika nóż lub gradobicie
Całą reformują politykę!**

**Wszystko się więc dzieje naturalnie,
I chemicznie wszystko się odbywa –
I rzeczpospolita jest szczęśliwa:
Ni ościennych w pomoc sił przyzywa.
– Radość tam niewielka... lecz i żal nie:
Co dziś dojrzy?... jutro kuchcik zrywa!**

XX

SPECYALNOŚCI

Czemu ten świat nie jako Eden?

Czemu nie Ideałem?

– Słuchaj, dwóch ludzi znałem:

Ah! z tych dwóch... cóż byłby za jeden!

Bo pierwszy z nich, choć zabił dziecię

Niegodnem wychowaniem,

Pił, kłął, żył w kości graniem, –

„Najlepsze serce miał na świecie!”

Bo drugi znów dobrego słowa

Nie był wart – lecz, mówiono

Jak o pierwszym: „to pono

Najlepsza w świecie głowa!”

Więc – ztądto świat nie jest jak Eden!

Ale będzie... gdy głowy

Wnijdą na swe tułowy.

– Choć niezawsze z dwóch byłby choć jeden!...

XXV
WAKACYE

Spotykam Wodza – pytam – „jake nowiny?
I co się dzieje...?”

On, mi na to – „Epoka zamknęła czyny
W czasów koleje;

Nie robi się nic...” To usłyszawszy, zboczę,
Szemrząc nieśmieie:

Że coś widać są Wodze na dni robocze –
I na niedziele!

XXVI

CZEMU NIE W CHÓRZE?

Śpiewają wciąż wybrani
U żłobu, gdzie jest Bóg;
Lecz milczą zadyszani,
Wbiegając w próg...

A cóż dopiero owi,
Co ledwo wbiegli w wieś,
Gdzie jeszcze ucho łowi
Niewi iątrzeź!...

Śpiewajcież, o ! wybrani,
U żłobu, gdzie jest Bóg;
Mnie jeszcze ucho rani
Pogoni róg...

Śpiewajcież, w chór zebrani — —
Ja? zmieszać mógłbym śpiew
Tryumfującej litanii —
Jam widział krew....

XXIX
OBOJĘTNOŚĆ

Jeśli-ś zdradzony w życiu kilka razy,
Oh! jakież to wielki ból....

Współczuję skargę twą po nad wyrazy:
Łez moich tyś Pan! tyś król!

Lecz skoro w roku zdradzili cię ludzie
Trzysta-sześćdziesiąty-raz?...

Serca mi nie stać i byłbym w obłudzie,
Nie będąc głuchym jak głaz.

Im mniej kto zdradzan, tem srożej zdradzony! —
Lecz kto nie doznał jak zdrad,
Męczeńskich niedość mu palm i korony,
Nad które cóż dawa świat?...

TYMCZASEM

Na odwrocie karty z Nrem XXXX – bez Nru. (Przyp. wydawcy).

Pokolenia przechodzą,
Mając gdzie stawić nogę;
Jeśli pola ogrodzą,
Zostawują choć drogę!

Przechodzą i Epoki,
A czas liczy się na nie –
Lecz moje dni to odwołki,
Lata moje – czekanie...

Cóż się już nie wracało,
Odkąd na ten świat patrzę? –
Rzeczywistością całą
Jest-że entr'acte w teatrze?

Życie – czyż zgonu chwilką?
Młodość – czyż dniem siwizny?...
A Ojczyzna – czy tylko
Jest tragedią-ojczyzny!?!...

XXXII

WIERNY PORTRET

Malarz, skończywszy Tassa wizerunek
Owinionego w aksamitnej szubie,
Pyta – co? w dziele oceniam i lubię.

„Lubię – spleacony rzetelnie rachunek
I delikatność Abrahama sławię,
Że nie tknął szuby, gdy ją miał w zastawie...”

* objaśnienie, do powyższego wiersza, według autografu Torquata :

„Io sottoscritto dichiaro d'aver debito col signor Abraham Levy, di
venticinque lire per le quali ritiene in pegno una giuba di mio padre,
sei camice, quattro lenzoli e due tovaglie. A di 2 di marzo del 1570.

TORQUATO TASSO.”

XXXIV
VANITAS

Francuzom Minister-oświecenia,
Że są najmędrsi, co rok głosi,
Anglik niemniej sam się ocenia,
Choć Włoch porównania nie znosi! —

Żydzi, jako wśród sosen cedry,
Celnymi są — ale Niemcowi
Wykłada to doktor z katedry,
Co zwietrzył i Moskał, nim się dowie!

Greki ma więcej świetnych w dziejach kart
Niż leż w mogile —
U Polaka tyle Węgrów wart,
Tyle... co Termopyle...

Temu gwoli Chińczyk się być mniema
Za utwierdzonego w środku globu:

**I sposobu wyraźnie na to niema,
I wyraźnie niema już sposobu
Rozeznać, co prawdą? co zwyczajem?
Póki zdania nie będą nieco szersze;
I przestaną pomiatać się nawzajem
Wszystkie ludy, nad wszystkie... pierwsze**

XXXVIII
ZAWODY

**Bydło zjada kwiatów pąk młody,
Niemyśląc o owocu stracie;
Uskarżacie się na zawody,
Na bydło się nie uskarżacie!...**

**Zawodów treść w naturze leży:
Serce dotrzymać lubi więcej
Więcej zawsze, niż się należy —
Niżli przyrzekło najgoręcej!**

**Uszanujcież ten kwiat sercowy,
Tę szlachetność, co chce być zbytkiem;
Lub obietnic przyjmcie połowy —
A zawód sam będzie nabytkiem!**

**Tego ja nie zwę ogrodnikiem,
Co w pośpiechu otrząsnął kwiaty,**

**By z jesienią stał się nędznikiem
I klął ogród, że niebogaty.**

**Tego zowie ja rozpustnikiem,
Choćby w progu ubogiej chaty
Nie podzielał się ucztą z nikim:
—Bo i jabłoń-cnót ma swe kwiaty!**

XXXIX
CENTAURY

**Dla cnót, dla zasług, dla czynów powszednich
Niebo ma nagród mnóstwo odpowiednich,
A innym każda dyjademem świeci;
Nawet i cacka różne są dla dzieci! —
— Lecz pokolenia na wyspach zdziczałe,
Gdzie umysł twardym skamieniał odłogiem,
Wszystko, co nie jest, jak poziom ich, małe,
Umieją tylko zwać Panem! zwać Bogiem!
Różnic tam niema... zaś ludzi się ceni,
Czy doścignieni?? albo prześcignieni??**

XL
CENZOR-KRYTYK

Noszą pióra na głowach dzicy –
Takie też jest i twoje pióro,
Skoro nie wiesz nawet różnicy
Między Krytyką a Cenzurą.

Drugiej niwa, czy złą, czy żyzną:
Nigdy własną!... lecz pierwszej siły
Są jej własne, są jej spuścizną
Po tych, co dzieła ich przeżyły!

Zkądże zaś moc twoja się wzięła,
Rajco efemerycznych sporów?
Autorów sądzą ich dzieła,
Nie autorzy autorów!

Bo i różnicaby zginęła,
Co gościnny druh? a co szynkarz?
Pamfletami byłyby dzieła,
Krytykiem?... byłby pojedynek!

XLI
K R Ó L E S T W O

**Na probierczy kamień dość przeszłości.
Było jej dość, by sprawdzić, co? boli –
Więc nie słuchaj, co dziś o wolności
Mówią – co dziś mówią o niewoli.**

**Kto czyniłby to przez całe życie,
Co sam tylko dla siebie uchwalał,
Nie dopiąłby on nic należycie,
Lecz gryzłby się jak Neron i szalał.**

**Kto zaś nigdy nic po woli własnej
Nie spełniłby, nic o własnym skrzydle:
W widnokształek co raz więcej ciasny
Zakląłby się i spętał, jak bydlę!**

**Lecz ten z wszystkich nieudolny lekarz,
Kto, niewiedząc, z chorób leczyć którą,**

**Pomiesza dwie – nie mędrzec! – aptekarz!
– Prawda? nie jest przeciwieństw miksturą...**

**Orzeł? nie jest pół-żółwiem, pół-gromem.
Słońce? nie jest pół-dniem a pół-nocą.
Spokój? nie jest pół-trumną, pół-domem.
Łzy? nie deszcz są, choć jak deszcz wilgocą.**

**Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! tyś osobą:
Udziałem twym więcej!... panowanie
Nad wszystkim na świecie – i nad sobą.**

XLIV
C O Ś

Z intencji rodzi się wszelki uczynek –
Ty! będąc czynu-człowiekiem,
Gardzisz intencją? – uwielb' pojedynek
I głoś: że-ś na równi z wiekiem!

Mniejsza – czy senat pobłądził? czy rynek?
Bo, czyjakolwiek bądź wina,
Najlepszym sędzią zawsze pojedynek:
Garść prochu – butelka wina!

Ani kłopotczmy się... cedr czy barwinek
Na grobie urośnie?... po co?...
Wszelaką trudność kończy pojedynek
(Zwłaszcza nie w Dziejach i nocą!)

W Azji częstokroć lichy Mandarynek,
Gdy okradł kasę, podpala –

**Pożar się szerzy!... on wpada na rynek –
Wołają: „miasto ocala!...”**

**Tak hałas strzałów, tak gorzałki kminek,
Kroków odmierzania zwawsze,
Czynią – że, końcem końców, pojedynek
Jest to Coś... i o coś zawsze.**

XLV
CNOT-OBLICZE

**Cnoty spotkałem trzy różne oblicza:
Jak światło, cień i złudzenie;
Lecz głosić nie chcę, która? z nich zwodnicza
Strona – Całość trzech ocenię.**

**Cnotę-tragiczną widziałem, od wieków
Jako zwyciężała opór –
Od hardych mieczów do krzyżowych ćwieków,
Od więzień pod sznur i topór,**

**Od łez połkniętych do pogody czoła,
Wszech-królującej wielmożnie:
– Jako, gdy posąg w-wodzą do kościoła,
Nie chyła się on ostrożnie,**

**Lecz owszem – w górne świątyni sklepienia
Poglądać zda się, jak w domu –**

**Lub twarde członki na łożę z kamienia
Idzie wyciągnąć bez sromu...**

**Tragicznej cnoty widziałem to iście
W kościół Tryumfu wysoki;
A wieńce za nią padały jak liście,
A drżały przed nią obłoki.**

**Widziałem potem Dramatyczną cnotę,
Pełną-giętkości, jak fala,
Co łan użyźnia pod pszenice złote:
– Skały przybrzeżne obala...**

**Przez jej zawistnych im samym zakryta,
Jak w masce nieobmyślonój,
Dzieł dokonywa, których hipokryta
Sam nie docieklby zasłony!...**

XLIX

[BRAK TYTUŁU I POCZĄTKU]

Wtedy Ty, Matko! przez zrządzenie Boże
Uprzedzasz wszystkich, drogę znając drugą:
I stajesz cicho, gdzie drobne jest łoże —
A świecy jasność okrywszy prawicą
Cień ręki rzucasz, wielki jak komnata,
Którego palce szyte błyskawicą
Drżą, i baldakin ztąd nad dzieckiem lata...
— Niemowlę śni coś, a gwiazdy się świecą.

2

Kiedy zaś uśnie jakie społeczeństwo
Organem, który całość uczuć dawa,
I niewidzialne nastanie męczeństwo
Tego, co czuwa, lub co raniej wstawa —
I oziębi się wszelkie pokrewieństwo,
Choć w okna jasność już zamży bladawa:

Sen jeszcze radzi stałe bezpieczeństwo
I szepta jeszcze, że płonna obawa –
Choć czujność? stanie się rzemiosłem stróżów,
Pieczołowitość? nadzorców urzędem – –
Pewność? trwałością niepewnych przedmurzów,
Ciepło ogniska? gościnności względem...
I jednak, choć już słońce, na trzy chłopy
Wstawszy, odeszło w safirowe stropy,
Sen, niesłychanie podobny do jawu,
Trwa, sprzeciwiając się Bożemu prawu:
Ty! wtedy znowu, drogę znając drugą,
Nie czekasz, aż się rozmówi gość z sługą,
Lecz za dom cały czuwasz niewidzialnie –
Ty! społeczeństwa stawszy się za-sługą,
Kryjesz znów światłość okrutną-realnie!

3

Niechże Ci będzie „Cześć”, jak jest rzeczone:
Nietylko kochaj, lecz miej dla Rodziców
Układność wdzięku i mowę pieszczoną,
Lub przyrodzone uśmiechnięcie liców
(Które do łani ma też sarnię młode,
Z wymion jej pijąc jako z dzbanu wodę),
Owszem – jak słowa nieodmienne stoją:
„Będziesz czcił ojca i czcił Matkę swoją!”

L
B L I S C Y

**Tu, gdzie im krótszy czas, tem lepiej skrywa
Szybkość swą, ważność i miarę,
A człowiek ledwo rzecz może, że bywa
Zdrowych lat kilka... lub parę —**

**Ludzie? znikomość tę? czy mieli siły
Wziąć za coś więcej niż plagę...
Choć krzyż sam, waląc się na grobie, zgniły,
Razem traci kształt i wagę!**

**Jakby się nieme rzeczy też siliły
Nieustannemi jękami
Przedłużać nicość swą i zlepiać pyły
Łzą — aż i łza się wyplami.**

**Więc, gdy na chustki ostatniej już brzegu
Łzy ślad spełźnie swym ostatkiem,**

Więc, gdy ostatni z przyjaciół szeregu
Wspomni cię już, już, przypadkiem –

Wtedy – o! wtedy myśl, i życia wątek,
I ślad dramatyczny bytu
Twego, w swój wtóry wnikłszy od-początek,
Zbudzi się Tobą do sytu.

Bo teraz wszędzie jeszcze Twoje nie ja
Obejmać musisz sumieniem;
I nie twój jesteś rozum i nadzieja,
I jesteś twojem zwątpieniem!

Lecz i tu, ludzi trzy widziałem sfery:
Trzy obcowania ich strony –
Jedni, co znają cię, jak się litery
Zna, pókiś ku nim zwrócony...

I póki twarzą w twarz przestajesz z niemi,
Zaś – ani chwilę już potem:
Tak kły pszeniczne ruszają się z ziemi,
Wyzieleniając, za grzmotem...

Drudzy – mniej żądni oblicza i gestu,
Mniej osobistej poręki,

**Bo życie całe pamiętni jak Chrzestu
Tych, których dotknęli ręki.**

**I trzeci wreszcie – rzadcy niesłuchanie –
Co, choćbyś umarł od wieku,
Weszli w poufne z tobą obcowanie,
Jak siedzący człek przy człeku –**

**– – A, którzy znikną z Elektra twojej siły,
Lub znajdą się w życia składni:
A których czekać u swojej mogiły
Będziesz – – ?**

– ja nie chcę... sam zgadnij...

LI
MORALNOŚCI

**Kochający – koniecznie bywa artystą,
Choćby nago jak Herkules stał;
I moralność nie tylko jest osobistą:
Jest i wtóra, moralność-zbiorowych-ciał.**

**Dwie było tablic – dwie! prawowitego cudu;
Jedna władnie do dziś wszech-sumieniem,
Druga całym pękła kamieniem
O twardość ludu.**

**Z pierwszej?... mamy zarys i siłę mamy
Od niesienia rąk w dzieło zaczęte,
Ale – drugiej odłamy
Między Ludów Ludami
Jak menhiry* sterczą rozpierzchnięte!**

**Wobec pierwszej?... każdy a każdy rzeszą!
Lecz – by drugą od-calić –
Czoła się nam Mojżeszą
I zaczynają się lica blaskiem palić.**

**– Wiatr ogromny, jak na Synai szczycie,
Tętnią echa i gromy z błyskawicami;
Dłonią czujesz, że tknąłeś życie...
Podejmując Prawa odłamy.**

**Aż przyjdzie dzień... gdy gniew, co zbił tablice,
Stanie się zapalem, który tworzy:
Rozniepodziane złoży
I pogodne odkryje lice.**

LIX

[TYTUŁU I CAŁEGO PRAWIE UTWORU BRAK. DOCHOWAŁY SIĘ TYLKO
2 WIERSZE OSTATNIE:]

Nowy się wiek po ścianach rozplomienił świtem,
A w kątach cieniu zawisł pajak kazuista!...

LXVIII

[BRAK TYTUŁU I CAŁEGO POCZĄTKU. DOCHOWAŁY SIĘ TYLKO
6 WIERSZY OSTATNICH:]

Niewiasta igłą krzyż na piersiach kole,
Co – gdy uczynią – im starczy!

Lecz nikt nie pomni, kto? kiedy? lub po co?
Znak ów sprowadził... a krzyże
Sterczą na skałach i w zorzach się złocą,
I morze im stopy liże.

LXIX

POCZĄTEK BROSZURY politycznej

– Nie trzeba robić z pokoleń ofiary,
Iż one nie są tylko: dalszym ciągiem;
Strona jest, z której człek rodzi się stary,
Choć kształtowanym urasta posągiem.
Przenosić w drugich swą własną zawziętość
Godzi się tyle... ile czcisz ich świętość.
Lecz jeśli mniemasz, że Ty tworzysz człeka,
Jak Bóg, na obraz Twój...? to radbym wiedział,
Czemu jest Czasów i pokoleń przedział?...
Zkąd postęp? czemu się go w dali czeka?...
– Nie trzeba robić się karykaturą
Twórcy – mniemając o naszym planecie,
Że on wszech-świata środkiem, albo górą;
Gród zaś ojczysty że najpierwszym w świecie,
A w grodzie jeszcze że nad gieniusz wszelki
Sąsiad, z którym się wypienia butelki.

– Nie trzeba siebie, wciąż siebie, mieć środkiem,
By, mimowiednie, się nie stać wyrodkiem –
Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo
Być demokratą bez Boga i wiary
(Czego jak świat ten nie bywało stary!),
Ni bez wyznania że bywa męczeństwo.
– Nie trzeba kłaniać się okolicznościom,
A prawdom kazać, by za drzwiami stały;
Przedawać laury starym znajomościom,
Myśląc, że dziejów-rytm zgłuszą tymbały!
– Nie trzeba stylu nastrajać ulicznie,
Ni Ewangelii brać przez rękawiczkę;
Być zacnym ckliwo, być podłym praktycznie,
Zapełniać próżnię-sensu przez potyczkę,
I rejterować... lubo heroicznie...!

LXXII

S Z L A C H C I C

[DOCHOWAŁY SIĘ TYLKO NIECAŁE 4 WIERSZE POCZĄTKOWE
I 3 OSTATNIE. CAŁEGO ŚRODKA BRAK.]

Zygmunt* (nieboszczyk) raz mówił mi żartem,
Nie pół-uśmiechu, lecz stilusa wartym,
Twierdząc, że, mimo opóźnionej pieczy,
Kto dziś się jeszcze w dzieje

Gdy czar słów jego i wzięcie urzeka
Nie znawstwem ludzi, jakby ziarna w plewie,
Lecz znajomością siebie... i człowieka!

LXXIII
GRZECZNOŚĆ

**Znalazłem się był raz w wielkim Chrześcian natłoku,
Gdzie jest biuro lasek, płaszczów i marek;
— Każdy za swój chwycił się zegarek,
Nieufając bliźniej ręce i oku...!**

**Jeden tylko mąż zwrócił moją uwagę:
Z przezornością albowiem szczególniejszą
Łączył wdzięk, i względność, i powagę,
W niczem od Chrześcijańskiej niezimniejszą —**

**„Któż jest?” — pytam — „tyle uprzejmy dla gości
Wśród podejrzewających się bliźnich owych? —”**

**(Był to strażnik figur-woskowych
Z pobliskiego Muzeum-ciekawości...!)**

LXXV
IDEAŁ I REFORMY

**Słynny Monarcha, nieco Mędrzec przy tém,
Jako był Trajan lub Marek Aureli, —
W swojej warowni i w kraju podbitym
Tak się użalał na obywateli:**

**„Czemuż ich sama nie prowadzi Cnota,
Sama Wzajemność nie admi istruje?
Gdy ten ma prawdy więcej, owy złota,
Wiedzy lub pracy... gdy wszystkim brakuje!**

**„O! jak potężne wzrosłoby ztąd ciało
(Monarcha mówił), gdyby w każdej chwili
I zło się zbytkiem dobra prostowało;
Wszyscy słuchaliby — wszyscy**

[KOŃCA BRAK]

LXXVII

[POCZĄTKU I TYTUŁU UTWORU BRAK. DOCHOWAŁO SIĘ TYLKO
OSTATNIE 9 WIERSZY:]

Lapońscy wzięli księdza w swe obroty,
Ze łzę narodu zniżył do wilgoci,
Kładąc pomiędzy stanu-kwestye: poty!...

Trwał taki zamęt sto lat... Lecz znów wróci,
Nim w Chrześcijaństwie zaświta wiek złoty,
I ponad drobiazg herbów-narodowych
Herb-Portugalii w obłokach umieści...

(To jest: na tarczy pięć ran Chrystusowych
I rozrzucone srebrników trzydzieści...)

LXXVIII
STYL NIJAKI

**Szkoła-stylu kłóciła się z szkołą-natchnienia,
Zarzucając jej dziką niepoprawność – Ale!...
Potomni nie są tylko grobami z kamienia,
Ciosanemi cierpliwem dłutem doskonale:
Są oni pierw Współcześni, których przeznaczenia
Od do-raźnego w chwili że zależą słowa, –
Nie jest dosyć wymowną spóźniona wymowa!**

LXXIX

RÓŻNOŚĆ-ZDAŃ

(pod wizerunkiem Alfreda de Musset)

**Jedni twierdzą, że Musset mistrza nie ma,
Nowe wniósłszy sztuki prawidło;
Drudzy – że naśladowcą jest Berghema
(Który malował ślicznie... bydło...!).**

LXXXII
ŚMIERĆ

Skoro usłyszysz, jak czerw' gałąź wierci,
Piosenkę zanuć lub zadzwoń w tymbały;
Nie myśl, że formy gdzieś podejrzewały;
Nie myśl – o śmierci...

Przed-Chrześcijański to i błogi sposób
Tworzenia sobie lekkich rekreacji,
Lecz ciężkiej wiary, że śmierć: tyka osób,
Nie sytuacji – –

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła,
Tło, nie istotę, co na tle, rozdarłszy,
Prócz chwili, w której wzięła, – nic nie wzięła,
– Człek – od niej starszy!

LXXXVI

PAMIĘCI

Alberta Szeligi hrabi Potockiego – pułkownika –
zmarłego na Kaukazie

Mówiłeś: „wspomnij!...” gdy zegnałem Cię –
Niechże Ci będzie lekka ziemia wschodnia:
Ziemia Kaukazu, gdzie lud w błogim śnie,
Gdzie imię „brata” – „gościa” – lub „przechodnia”
Oznacza jedną myśl... nie trzy... nie dwie...!

Wielu-ż? umarło, od spomnianych chwil –
A wielu? Ciebie i mnie zapomniało;
Gdy między grobem Twym a mną?... świat-mil*
Legł – i umarł głos mój, jak Twe ciało:
– Choć, ból to równy (jeśli „Człęk jest styl”).**

* „świat-mil” – między Kaukazem, a północną Ameryką.

** „L'homme, c'est le style” – reszta objaśnień w Pamiętnikach kasztelana Kajetana Koźmiana – w rozdziale pod nazwą Potockiego.

**Lecz ja nuciłem zawdy strojem tym,
Co mało baczyć śmie na ludzkie głosy –
To stać mię jeszcze i dla Cię na rym,
Którego w ziemię cień – światłość w niebiosy
Przeszła – – cześć Tobie!... przebaczenie im...**

LXXXIX

G A D K I

Pytasz — „Czemu?... gdziekolwiek są Amerykanie,
Choćby ich było tylko stu — lub ani tyle:
Mają Dziennik, który się rozwinąć jest w stanie?”

Czemu?? — bo wyżej złota cenią oni chwile —
Lecz gdyby mieli zwyczaj przez całe godziny
O polityce gadać — — — byłby Dziennik wszędzie
I nigdzie... byłoby coś, z czego nic nie będzie...
— Skutki to wielkie!... lubo niewielkie przyczyny.
Mówisz — — „Gdybyśmy byli jak Amerykanie,
Którym to jest właściwem...”

...przerywam Ci, Panie,
Bo w żagle dmiesz, a niechcesz dobywać kotwicy:
Amerykanie któż są?... Europejczycy! —

XC
DWA GUZIKI
(z tyłu)

– Kmieć mówi, jak mu łatwiej – zaś człowiek uczony,
Jak się w szkole nasłuchał – gdy umysł natchniony,
Mówiąc, tworzy... i wiele pierw przed Gramatyką
Jest Homer...! lecz profesor mówi tak, jak pisze,
I porwałby się gotów na słońce z motyką –
A Muzyk mówi, jak mu lgną w palce klawisze.
I gdyby kto zagnańca postawił dzikiego
Przed świątynią w Atenach, na której frontonie
Są te a te zarysy – – rzekłby on: „dla czego?...
Dla czego plan przeziara z głębi, nie zaś tonie
W posadach gmachu? czemu te wewnętrzne-pra-
wa
Sterczą?... jako Mamuta grzbiet z wyżyn mogiły...
Gdy linia owa najmniej siły nie dodawa –
A owy rozstęp linii nie spotęża siły...”

Pytania te, i takie byłoby zdziwienie
Dzkiego Scyty. Dzikość bowiem ztąd pochodzi,
Ze się jest jednostronnym, jak kwiatów korzenie,
I że się przeciw-wrotnych połowic nie godzi.
Kwiat śpiewa: „ja do słońca prosto drgam!” – a ko-
rzeń:

Ze kwiat mu jest korzeniem... że różność z położeń
Idzie, lecz nie z natury – i że on, w ciemności,
Gdzie dąży? czując, kwiatów podeptał próżności!
Lecz mowa-piękna zawsze i wszędzie polega
Na wygłoszeniu słowa zarazem ponętnie
I tak zarazem, że się pisownię postrzega:
Po tejto zgodzie, jak po nieomylnem piętnie,
Poznasz: pojedynczości obcowanie z prawem,
Ducha z literą – nocnej głębokości z jawem!
Dodam tu – że Chińczykom, skoro nas obaczą,
Najdziwniejszą się rzeczą wydają guziki
Dwa z tyłu! te, pytają Chińczyki: „co znaczą?
K’ czemu są?...” –

– Użyteczność ocenia człek dziki,
Lecz harmonii ogólnej pojąć on nie może,
Jak chory wstać i swoje na plecy wziąć łoże –
On – ani dostrzedz zdolny... że gdyby, jak groby,
Lub jak szlafroki, ludzie zatyli?... to może
Guzików-dwóch na krzyżu wcale nie byłoby!

XCI
S P O W I E D Ź

Gladjator

„Ojcze Janie!... odmówiłem danin
Bogom Rzymskim – jak Wy nas uczycie:
Przez słowa Twe jestem chrześcijanin,
Choć Gladjator przez całe me życie!

„Cóż uczynię, skoro na zabawę
W Cyrk mię rzucą?... – życia?... nie wybieram,
Tylko, Ojcze! mam od dziecka wprawę,
Że (bywało) lwy głodne rozdieram.

„Cóż mi każesz, bym począł? – gdy, może
Bez-umyślnie, gdy, może z nałogu,
Wcisnę ręce lwu jak dwie obroże –
I poklasną mnie...! nieczuli Bogu!...”

Ojciec

**„Synu! ufaj – nie na śmierć Pan woła:
Lecz na świadki i gody wieczyste –
Samson nie był wyrzutkiem kościoła!”**

Gładjator

„Alleluja!... Te salutant, Christe...”

XCVI

OSTATNI DESPOTYZM

„Cóż nowego?” – „Despotyzm runął!... wraz opowiem :
Oto depesza...”

„...jakże Pan cieszy się zdrowiem?

Niech Pan siędzie – depesza? mówi?... spocząć pro-
szę –

Lecz co słyszę? w przysionku chrzesczą mekintosze,

Ktoś nadchodzi! – to Baron – jakże cenne zdrowie?

Niech siędzie – – coś nowego nam Baron opowie?...

Depesza ta, co mówi?... może pomarańczę?...

Lub może wody z cukrem?” – – „Upadły szarańcze

W Grecyi – – Na Cyprze, brzeg się w odchłanie usunął –

W Cyruliku Sewilskim występuje Pitta –

– Pomarańcza, jak widzę z Malty – wyśmienita!”

„Może drugą...

...i jakże Despotyzm ów runął??

Lecz – właśnie anonsują ex-szambelanowę
Z synem przybranym – – cóż Pan mówisz na nepo-
tyzm?

Chłopiec starszy od matki o rok i o głowę...

Właśnie nadchodzą – –

...jakże? runął ów Despotyzm?"

XCVII
FINIS

**...Pod sobą samym wykopawszy zdradę,
Coś z życia kończę, kończąc mecum-vade,
Złożone ze stu perełek nawlekłych
Logicznie w siebie, jak we łzę łza wciekłych.
Wstrzymuję pióro... niżeli... niżeli
Zniecierpliwiony się wstrzyma czytelnik:
Poszyt zamykam cicho, jak drzwi celi — —**

**Tak Flory-badacz, dopełniwszy zielnik,
Gdy z poziomego mchu najmniejszym liściem
Szeptął o śmierciach tworów, — chce nad wnijściem
Księgi podpisać się... pisze... śmiertelnik!**

XCVIII

KRYTYKA

(wyjęta z Czasopisma)

**VM, złożone ze stu rzeczy drobnych,
Wyszło – – kolega nasz (niespracowany
Krytyk) źle wróży z utworów podobnych...!
– Takowej wszakże dalecy odmiany,
W niespracowanym Czasopiśmie naszym,
Zapowiedzianą przyszłością nie straszym.**

**Literatura kwitnie – mamy dużo
Poetów – lubo są umysły pewne,
Które, zboczywszy, zboczenia też wróżą.**

**Wiersz – kwitnie u nas, kwitną rymy śpiewne
Woni rodzimej jak zielona fletnia;
I czują u nas zdala wiew trucizny –
– Satyra wtedy Muzę uszlachetnia,
Skoro się głównie rzuca na obczyzny,**

Naleciałości chore, z krajów owych,
Gdzie naszych wiosen brak konwalijowych!

Od jadu nawiań tych ogół bronimy
I Chrześcijańskie oburzenie mamy
Dla sensu... zdradnie odzianego w rymy –
Kwilisz, poeto?... kwil-że nad czasami,
Nad fatalnością... nad zbiegiem wypadków:
Łzę nawet kanać możesz, jak łzę rosy,
Łzę safirową na safir bławatków,
Zefirem chyląc ku ziemi niebiosy – –
– Płacz!!... lecz jeżeli ból jest gorzki?... niemniej
W książce on może brzmieć lżej i przyjemniej,
Rytm powodując dla słuchaczy miły:
Zkąd nazwy Wieszców-krzyża, lub -mogiły,
Co, w nawałności, lśnią nam z wierzchu Cyklad.
Tych – niechaj autor używa za przykład!...

Jak na Leandra czekająca Hero
Zapala światłość i nuci jej: „prowadź!”
Tak my surowość, lecz i światłość szczerą
Zwykliśmy dla piór obłądnych szafować –
Autor nie wie: że jedną literą
Zatracić można i można zachować....
Poeta? jeśli poetą prawdziwie,
Żyć pierwszej musi w tym samym żywiole,

**Który rozlewa potem w swoim śpiwie.
– Nie mają tętna wymarzone bole,
Ni burz opisy przy biurowym stole...**

**PS: Chwalić możemy niejedną końcówkę
Zaciętą kształtnie – – druk broszury ditto.
Można ją nabyć oprawną, lub zszytą,
Owdzie i owdzie – – jedna za złotówkę.**

1865—1881

VANITAS VANITATIS*

I

Duchowny gdzież jest – o promiennem czole
I nie porywacz dusz intryg kleszczami,
Lecz, na pokory zasłanym popiele,
Z oczyma, rzeczy przyszłych feniksami,
A od kochania cały w swym aniele –
Poufnych nawet srogi słów światłością,
Którego moc jest niemoc – niemoc ością –
Którego cichość jak olejek-wonny,
A głośność jako wóz potworo-konny
Z świętego Jana Patmosowych nocy...
Którego wzrusza nawet kształt i wzięcie,

* Ponieważ krytycy zarzucają autorowi niezrozumiałość, więc rękopism ten oddaje się do pisma wyłącznie katolickiego – wiadomo jest albowiem, że sąd katolika nie rozpoczyna się przez nie rozumieć – że katolik nie rozumem, tą jedną władzą ducha, ale cało-poczuciem wewnętrznej osoby swej pojmuje – że nie uważa siebie i współczesnych za ostatnich na globie – że ta wreszcie nieskwapliwość w sądzie spowodowała, iż rzeczy mniej dostępne dla przeszłych dochoowało nam społeczeństwo chrześcijańskie.

C. K. Norwid.

Którego prostość jest jako obłocy
Na uciszonym niebie o północy,
A drzwi – jak świeżo zastygłe pieczęcie,
A okno – ptastwu przystępne głodnemu,
Widzeniom dobrym i słońcu wschodniemu....

II

Niewiasta gdzież jest – a nie jedna z onych
Gołębic, które w klatkach sprzedawano
W kościele, kiedy Bóg doń weszedł rano
I po srebrnikach gęsto rozrzuconych
Kazał odchodzić kupcom, mocą znaną...
Niewiasta silna całym sercem biciem,
Nie męczennica, za pierwsze pół-życie
Leciuchne, drugim kamiennym pół-życiem –
Tak, że gdy złożysz to dni rozpowiecie,
To nie zostanie nic... czasami dziecię
Sierota... albo grób gdzie marmurowy
Przedwcześnie zgasłej małżonki-herbowej!
Albo... w narodzie, co wolności woła,
Wspomnienie głuche cichego anioła,
Wspomnienie święte i niedotykalne – –
Choć ja bym wolał wspomnienie kobiety
Milion razy mocniej-idealne,
Choć ja bym wolał wspomnienie Judyty!

III

Szlachetny gdzie jest mąż, narodu sługa,
O którym powieść i krwawa i długa
Nie zastygnęła w hieroglif pieczęci,
Ale się przedzie stalowem wrzecionem,
Które duch jakiś niewidzialny kręci,
Ale się przedzie nad niejednym tronem,
Jak wiersz w powietrzu czczem dziwnie kreślony
Baltazarowi w wieńcu – bez korony!...
Szlachetny – który do wolności mówi:
„Przyjdź! a co boli cię, na piersi wylej,
„Bom ja spowiednik twój – powiem orłowi,
„Co tam jak piorun trzyma mój przywilej,
„Gdyż rzecz-szlachetną czynić jestem dłużny,
„Przez sto pokoleń ku tobie podnóżny!...”

IV

Spółeczność gdzie jest, co się nie biczuje
Własnymi grzechy co historyi-piątek,
Bo zmartwychwstawa codzien – codzien czuje –
Bo nie wydaje na rzeź niewiniątek –
Spółeczność, w której starzec nie ciężarem,
Ani młodzieniec trzaskającym pożarem –
Której religią nie umiarkowanie,
Ale religia miarą... O! poganie...

Lecz dość –

 w narodzie, co o wolność woła,
Lepiej gawędy pisać, kłamiąc sobie,
Że wszystko toczy się jak kute koła,
Że wszystko pięknie... (w gladiatorów-grobie,
Pamiętam, kiedyś znalazłem w Pompei
Śpiącego Fauna z lirą – na kamei...)

DZIENNIK-WARSZAWSKI

„Ojciec różgi nie znalazł i kijem go obił.”

IGNACY KRASICKI.

Dla tego, że już wcale zapomnieli,
Ze są śmiertelni, nie żadni anieli,
I że nietylko obuwie, odzienie,
Lub drogi-bite, kształcą się ustawnie,
Lecz że się przecież kształci i Sumienie
Jak wszystko!... (chociaż dziś to brzmi zabawnie);
– Dla tego, że Myśl nic u nich nie waży,
Ze nad pisarzy wolą arendarzy,
A, będąc dobrzy, znieść prawdy nie mogą,
Iż pierw stradali prawdom wyrażenia
I ów Miłości-głos Bogu-dziecięcy,
Co, kwiatem wabiąc, chłodami ocieniał:
Szczerym niebędąc jako ryk bydlęcy,
Lecz w przezroczyście owianym półcienia,
Fałd tajemniczych pełnym i osłonek...
– Dla tego, że mu Mistyczny pierścionek

Zdjeli, jak Doży, co shańbił tyjarę,
Lub niebieskiemu morzu złamał wiarę;
Dla tego, że ów pierścień z-frunął w łódkę
Szpiega, który go zastawia za wódkę,
A potem z głupią żoną czyta Sennik:
Pewny, że prawdy nikt mu w twarz nie rzecze,
Bo Kochanowskich wspomni i uciecze...

.
Dla tego! mają dziś **Warszawski-Dziennik...**

– Dla tego, żują klątwę, co nie zamrze,
Aż znowu święta-księga się od-modli
Jota po jocie... i klamra po klamrze – –
Podli!... bo niemi, i niemi, bo podli! –

DO SŁYNNNEJ TANCERKI ROSYJSKIEJ
nieznanej zakonnicy

**Patrz, patrz! wybiegła jak jaskółka skoro
Nad śliskie woskiem teatru jezioro
I trzyma stopę na powietrzu bladym,
Pewna, że niebios nie poplami śladem,
Schylając kibić, jakby miała zbierać
Rosę, lub kwiatom łzy sercem ocierać!
– Płynniej i słodziej tylko ciekną fale,
Tylko rozańców zlatują opale
Grawitujące do Miłości-środką:
Co zwie się Chrystus – i każdą z nich spotka!

– A jednak, Tobie!... która niżej jeszcze
Wejrzałaś w głębie, nie nuczysz dziś wieszczce –
Lecz ja, syn Polski, rzucam wieńcem z głowy
Pod Twoje stopy Ruskiej białogłowy
I łzę posyłam, co prawdziwie świeci,
Bo ani znasz jej, ni Cię tu doleci!...**

KRZYŻ I DZIECKO

Ojcze mój! twa łódź
Wprost na most płynie,
Maszt uderzy... wróc...
Lub wszystko zginie...

Patrz, jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny...
Maszt się niesie wzwyż,
Most mu poprzeczny...

– Synku! trwogi zbądź,
To znak zbawienia!
Płynmy, bądź co bądź...
Patrz, jak się zmienia...

Oto, w szerz i w zwyż
Wszystko toż samo.

– Gdzież podział się krzyż?
Stał się nam bramą.

EPITAPHE

**Ci gît l'artiste religieux
qui s'était bien crotté
à la recherche de l'atelier
dans un lieu athé[e]...**

IMPROWIZACJA NA EKSPOZYCY

**Gdyby ducha prąd lub czar kuglarstwa
Pędzel obracał w grot, sztukę w czyn zmieniał kolejką,
Berezowski byłby politycznym-Matejką,
A Matejko byłby Berezowskim-Malarstwa!...**

NA OSTATNIE 4 WIERSZE – ODPOWIEDŹ

Ty możesz śpiewać, na progu oparty,
Gdy mnie zaledwo tyle rymu stało,
Bym czcił, co w jasne niebo uleciało;
Gdy mnie – zaledwo tyle stało rymu,
Bym do Nazareth tęsknił lub do Rzymu,
A zatrzymywał się u boku... Marty!...

Ustawnie niosą wody bystre zdroje,
Dzban napełniając lub szczerbiąc mu wargi,
Gdy ja rymuję na skargi i skargi,
Gdy ja raz po raz czysty papier zagnę,
Usta pochylę i zawołam – pragnę! –
Aż wzruszy Anioł Sadzawkę-Syloë.

Nie poetyczna to rzecz, i powszedna
Jako niewdzięczność, albo jak szczerota,
Która wie, że dziś Epoka nie złota –

**Między Syonem a górą Kalwarią
Pojrzawszy w Niebo, wołać umiem... „Marjo!”**

I pomnę – że jest w Niebiesiech – i jedna.

W PRACOWNI GUJSKIEGO

pisał Norwid

Ten, lwiego coś mający w obliczu, mąż prawy
To nie jest syn dzisiejszej zalotnicy sławy,
Ale ktoś konsularny i piersią i czołem –
Postawisz go w salonie tak jak przed kościołem –
I na bruku jak w gmachu spółczesnych Cezarów:
Zawsze tak samo będzie on prosty i cały –
– Pierś lewą mu obrzuca... czy powiew sztandarów
Narodu dopartego na ostatnie wały?
Czy toga? Czy wygnańca podróżny płaszcz? Zwoje
Takie, jak gdyby w siebie objęły to troje!
– Tak! To Zamoyski Andrzej...

– a, biust Mickiewicza!

Ileć widzę, żal mi całego narodu,
Że nikt nie spotkał u nas rzeźbiarza zamłodu –
Aż słońce się skłoniło do jego oblicza,
Aż poeta, co naród uwieczniał, sam, trafem,

Przekazuje swe rysy późnym fotografem!
Jeden portret!... ów, w Krymie, na skale oparty,
Między Azyą a niebem, sam!... ten tylko wart
Poety i spomnienia – o reszcie? nie gadam –
Lub mówię: to jest ładne... to Mickiewicz Adam...
I przechodzę co rychlej, bardzo będąc smętnym,
Że, gdy młodym był geniusz, głaz nie był namiętym.

.

Ówdzie dziecko! i lewa rączka nie skończona,
Jak nie skończone dzieci są, cele i wole:
Chce ono „szybki z okna...”

...tam – czyjś profil?... Ona!
Z tajemnicą na ustach, pogodą na czole
I uczesaniem włosów, co zdradza epokę.
Inaczej?... wzięłbyś medal za złomki mytyczne
Z Kartaginy lud Cypru...

...O! jakie głębokie
Są w trefieniu warkoczy sprawy historyczne.

Inny medal... gdyby nie połysk włosów... kto wie,
Co pomyśliłbyś o tej Pompejańskiej głowie?
Tak dalece społeczność, choć odepchniesz dłutem,

Wróci zawsze, i wróci koturnem rozzutym,
Panująca czasowi, przestrzeni i ciału,
I tylko jednej rzeczy trwożna... Ideału!

Lecz Ideał (o! Gujski) nie zstąpi do Ludów,
Które doń rąk wyciągnąć nie chcą czy nie mogą.
Patrz, gdzie doszła Florencya Ideału drogą,
I czy byłaby doszła bez szkoły swej cudów?...
A dziś nosi słoneczny dyjadem na głowie,
Który jej zwiastowali Michał-Aniołowie.

Bo zaprawdę ci powiem: że narodów losy,
I koleje Ludzkości, i świat, i niebiosy,
I słońce, i gwiazd chóry, i rdzeń minerału,
I duch!...

...i wszystko: bierze żywot z Ideału.

[T O A S T]

Ktokolwiek bądź jagodę winną ssał,
Ten zna jej osobną tajemnicę:
Że – należy, ażeby się płyn lał
We formy-odpowiedniej szklenicę –

Wino jedno chce mieć helleński kask,
A drugie – tulipan kryształowy;
Inne – straciłoby wonność i blask,
Gdybyś nie lał jego w dziób orłowy –!

A i te jest – którego pierwiastek
Tak wielce balsamiczny i cenny,
Że winnoby lane być w naparstek
Penelopy jakiej na pół sennój...!

Forma tu nieledwie treść zaręcza:
Jednakowoż dość rzadki jest, który,
Skoro wypróżnił kielich, zawdzięcza,
Że nie zmienił mu wina-natury!...

**Dla tegoto ja zdrowie piję tych,
Z których rzadki o sobie pamięta...
Czyjekolwiek są perły, nić jest ich:
Toast – komitetu i prezydenta! –**

TOWARZYSTWU HISTORYCZNEMU
KARTA DZIEJÓW

Mimo armaty Twoje, i mordy, i panik,
Królu! Tyś nie jest żaden Cezar, ni Germanik,
Ani Karol (choć bliższy z Brandeburskim domem).
Tyś Pan Pruski z dowcipnym sobie ekonomem,
Podskrobawszy w Archiwach, zatarłszy w Kronice,
Szukający, jak? komu? oszwabić granice.
Nie! choć się u pożarów grzejesz błyskawicy,
Nie jesteś serio w swojej mosiężnej szlafmycy.
Jesteś tylko nieznośny bardzo i praktyczny,
Zewsząd krwią powalany... jednak nie Tragiczny!
– Królu! jeżeliś taki podbojów amator,
Ucz się, jak szturmem miasto brał Kamil Dyktator,
Patrz, co historia dłutem szerokiem wyrzyna
W Tytusa arku, albo w arku Konstantyna,
I przyznaj: że trofeów zmieniawszy porządek
Wchadzasz szturmem... lecz zwykle przez słaby żo-
łądek,

**A na zenicie Twojej chwały ideałów
Jest obmierzłe wspomnienie i brak wiktuałów!**

PS:

**Tędy zaś wchodząc, choćby i z samym Bismarkiem,
Pytanie – – czy się wraca tryumfalnym arkiem?...**

DO WIELMOŻNEJ PANI I.

I

Czoło mówcy nie znało kropelki chrztu – wcale,
Kiedy Patriae-Pater – konsul purpurowy –
Cicero, rękę wzniosłszy nad zamęt ludowy,
Głosił:

„...że przyjdzie człowiek, w boleści i chwale,
Sprawiedliwy – i przez to w koronie cierniowej.”

II

A ręce obie mówcy, gdy niewiele potem
Blade przybito gwoźdźmi na deskach trybuny,
My znamy, w czyje grały i psalmy i struny?...
Lubo milczało niebo błyskaniem i grzmotem!

III

Tak to jest Rzym, o Pani – nic więcej nie spomnę!...
Tylkobym rad, by piasku garść na globie była,

**Gdzieby się zdumiewały Imperia ogromne,
Że tak niewiele ziemi a tak wielka siła!...
Tylko radbym, Europy oglądając kartę,
Znać stopy Zbawiciela swobodniej oparte –
A choćby to okupić przyszło świata łzami,
Rzekłbym:**

...On pierw umywał nasze, gdy był z nami.

**My tak już przed się patrzymy – wygnani –
Jak na te okna średniowiecznych murów,
Gdzie krata wstaje żelazna z marmurów
I samo słońce wzywa kwiatki z za niéj.**

**Woła je rosa, jak z przyłbic komturów
Powychylane rano do litanii – –
Gdy ty, laguną płynąc lub przez Arno,
Myślisz, że one ci w oczy się garną.**

**A kiedy wiosło cię od fal odpiera,
Piana ci w czoło plwa i idzie dalej.
Ty mówisz sobie, że to łzę ociera
Wiatr, co obejma glob i Boga chwali.
I ty masz słuszność: bo Bóg nie umiera!...**

[NA OFIAROWANE Z POWODU IMIENIN DONICZKI KWIATÓW]

Śród dzbanów ziemi zielonym atomem
Były te kwiaty zamłodu – –
Dziś każdy z liści większy od ogrodu,
Mieszkaniec głową wyższy ponad domem,
Ziemia się kończy u spodu.

Gdzież poszły one i żyją?... pytanie,
Które jeżeli wznosić trzeba,
To niżli zorza się odbije w dzbanie,
Nim roz-chorągwią się obłoki nieba,
Nim słońce wstanie.

**„OŁÓWKIEM”
na książeczce o Tuncce**

Jako gdy trąba porwie warstwę lata
I rzuci w północ gestem osobliwym,
I jakby nie był tylko sprawiedliwym
Twórca-przyrody, lecz i Ojcem świata,
I sprawy czynił wyjątkowej treści,
A meteory grały mu choralnie,
Śnieg rozpląkiwał się i czuł boleści
Ludzi okutych, co w nim brodzą walnie — —

Jako — (pobrzmiem Kochanowskich lutnią) —
Sierotka męża wielkiego, lubo ją
U-pogardliwią, lubo u-wierutnią,
Skazuje w przyszłość drobną rączką swoją
I własnej zda się rokować piastunę —
A ludzie, czując, co jest nad-człowiecze,
Szepcą, iż Anioł przez niemowlę rzecze...

— — Tak... w owej „Tuncce”!...

SPÓŁCZEŚNI

(odpowiedź)

Tam, gdzie ani już dojrzeć uprawnych zagonów,
Ty chcesz, bym ja krytyki pielęgnowałam niwę.
Co radzisz, zważ, i w chwilę jakże nieszczęśliwą!
To nie czas Periklesów – nie – to Faraonów...
Posłuchaj stylu krytyk i przyznaj mnie: czyli
Gazet korespondenci, te tłumy wyrocznie,
Z historyi się rzemiosła swego po-uczyli?
Wieńce ich czy są wawrzyn? ich ciosy – czy włócznie?
Nie! Recenzent w natchnieniu częściej przypomina
Podstarościego z zacnych czasów pańszczyźnianych,
Gdy wesół jest i słowem samem upomina,
Lub trzonem bata zlekka krzepi zadyszanych...
Jego żarty, głębokość uwag, prac ocena
Są też same – i tylko odmieniona scena.*

* Wszyscy krytycy i recenzenci estetyczni spółcześni we wszystkich dziennikach europejskich drugiego rzędu i wszyscy polscy we wszystkich pismach periodycznych polskich są tejże głębokości, tegoż tonu i tejże jowialnej dezinwoltury. C. N.

Inny – posłuchaj nieco: na Wystawę wchodzi
Sądzić i głosić – słuszniej mniemałbyś zaiste,
Że to stadninę zwiedzić zjechał Pan Dobrodziej
I że dobiera sobie konia, nie artystę.
Tam – owdzie – klepnął dłonią, przywarł oko lewe,
Coś przebaknął – odsuwa się na kroków parę,
Widać chwali!... bo pejcz swój zatknął za cholewę...

O, wy! marmury jędrne, gliny, płótna stare,
Blade freski i bronzы milczące – – azali*
Który Papież lub Książę, zrodzony w purpurze,
Traktował was w ten sposób, gdy byliście mali,
Przez sta lat rosnąc zwolna w arcydzieła duże!?

Oh! nie!... nie sam to geniusz arcydzieła tworzy,
Nie sam talent, ni sama znajomość i praca;
Lecz i uczczenie w dziełach dziwnej ręki Bożej,
Co kwiat wywodzi z prochów lub w prochy powraca.

Poeta, malarz, sztycharz, Rewolucjonista,**
Salwator Rosa!... gdyby nie jego Epoka,

* Żyjemy w Epoce, w której człowiek przyzwoity ma słusne prawo być w części artystą, żołnierzem, teologiem, ect., ależ w Cześci! Lecz jak można np. pisać kilka kart o rzeczach sztuki na Powszechnej wystawie, wchodzić w kwestye techniczne ideału, wyrokować o nich, nieuczywszy się nic w rzeczach sztuki? Wprawdzie wystarczy być bankierem, konspiratorem, albo dużym właścicielem dóbr, aby wszystko umieć; ale, poczekawszy parę lat, czas to sprawdza. C. N.

** patrz satyry Salwatora Rosy – Edycję Florencką lub Amsterdamską. . .

Byłby to ten sam pisarz i ten sam artysta,
Lecz o ile odmienny dla serca i oka!
Niema dzieła, nie było może ani myśli
Zrodzonej i nazwanej bez świadków... zaś ile
Udziału ich?... to krytyk właśnie niech określi.

Flamand byłby Anioły malował nie garnki,
Żeby w ogółu oczach czerwone mięsiwo,
Tytuniów dym i dobrze podpile Jarmarki
Z udatnej linii gwałtem nie robiły krzywą;
Żeby, patrząc na portret, nie macano w licach,
Lecz zgadywano – – ogni żeby chciano ducha,
Nie ogni drogich upięć i błysku w pętlicach,
Wytworności rękawic lub wagi łańcucha!...
– Sam Rafael, gdyby nie mądre kardynały,
Przeszłość klasyczna w tchnieniu Rzymskiem i takt włoski,

Ucieleśniałyby grubiej swoje ideały:
Mniej byłby Bosko-ludzki, więcej ludzko-boski.

Lecz krytyk dziś oceny na prawach nie stawia,
Sam jest prawem, oceną, przyganą lub chwałą,
Głosi tylko, co jego nudzi, lub ubawia,
Co mu się podobało..., co nie podobało...

**Zdania, które bywają w ważności niezmiernéj
W ustach młodej osoby z balu wracającéj,
Gdy swe klejnoty zdejma i uplot misterny
Włosów odmienia w sposób zwykły – i niechcący
Wstążki, kwiaty i szpilki zrzuca ze stolika,
Podejma tylko wachlarz swoją ręką małą
I czyta w nim, jak w gładkich kartkach pamiętnika:
„Co jej się podobało, co nie podobało.”**

impossibilissime!

**Jak omnibusa koń niemy i biały,
Któremu grzywa się w księżycu wełni,
Myśliłbyś, że jest o wszystko niedbały,
Niczego nie rad, ni cośkolwiek pełni –
Że iskry mu się w bruku podobały
Rwane podkową, lecz sam stoi luźno...
Tak sługa Państwa – jeżeli nie zgoła,
To po obiedzie, to na dziś zapóźno,
przyjść zdoła!**

**Nie dopisuję! a z przyczyny której?
Nawet i o tem słowa krótkie ślę Ci,
Kreśląc je piórem, nie wzlatując pióry.
Przywdział je za mnie czas i górą leci,
Gdy ja tu pełzam słaby i ponury –
Przysłowiem ciesząc się pustynnych dzieci,
Które głęboką treść jak Sfinks opiewa:
Ze – „tylko wrogom pełno się nalewa!”**

Bismillah! marhaba! marhaba!

PRZEPIS NA POWIEŚĆ WARSZAWSKĄ

**Weź głupiej szlachty figur trzy – przepiłuj,
Będzie sześć – dodaj żydów z ekonomem,
Zamieszaj piórem, albo batem wyłój,
I dolej wody, aż stanie się tomem –
Zagrzej to, albo, gdy masz czas, umiłuj!...
Nareszcie pannę, zrumienioną sromem
Jak rzodkiew, zanurz – dla intrygi krótszej
Dodaj wór rubli – zamieszaj i utrzyj.**

DO BRONISŁAWA Z.

Maleńkich dwoje dzieci pod ubogiej chaty progami
Zabawiało się wzajem złamkami rozbitej szyby,
Szyby, której rozłam stanowił epokę we wsi,
Gdzie rzadki chadza szklarz, a grad pamiętnym bywa,
Potratowane zostawując łany i gałęzie drzew.....
Mędrzec patrzył na dzieci i radość ich z tęcz rzucanych
szkłem,
I oto narodziła się soczewka, a myśl zawróciła telesko-
pem
W słońc miliardy i w światów szlak przez drogę mleczną!
— Tak, ze świętego Kaźmierza murów pozastołecznej
krasy,
Pytam Cię — nie „czy weneckie znasz zapusty?”
Lecz czy Przełożonej Zakonu Sióstr święto-Imienne
Znasz, o! rodaku, pośród mnogich hucznego Paryża cie-
kawości?
Michelet stary, którego młodzieńcze czarne oczy

Przy jak śnieg białej grzywie włosa stoją mi jeszcze w pa-
mięci,

Mówił mi był: że „sztuki przyszłość polega na tem,
By wyrazić dobroć”... piękność bowiem i świętość
Częstotliwiej zachwycał niejeden dostojny mistrz.

– Wallenroda Autor w Rzymie (pomnę to jak dziś),
Gdy o sztuce raz ze mną mówił (– mistrz w teoriach
skąpy,

Przenoszący nad one twórstwo nieśmiertelnego geniu-
szu –),

Rzekł: „nie patrzy dziś sztukmistrz, albo wejżenia k’te-
mu nie ma,

„By uważył postać i lica córki zakonnej,

„Gdy przyjąwszy Sakrament od ołtarza stopni
odchodzi – –

„Źródłiska są tam!...” Dziadów autor, pomnę, jak to
mówił ze mną.

„Co piszę?” mnie pytałeś; oto list ten piszę do Ciebie –
Zaś nie powiedz, iż drobną szlę Ci dań – tylko poezję!
Tę, która bez złota ubogą jest – lecz złoto bez niej,
Powiadam Ci, zaprawdę jest nędzą – nędz...

Zniknie i przepelźnie obfitość rozmaita,
Skarby i siły przewieją, ogóły całe zadrzą,
Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,

Dwie tylko: poezya i dobroć... i więcej nic...
Umiejętność nawet bez dwóch onych zblednieje w pa-
pier.

Tak niebłahą są dwójką te siostry dwie!...

– Ty myśliłbyś, że z Paryża teraz do Ciebie piszę,
Tą przepłynionego Sekwaną, która co noc
Samobójstwo lub zbrodnię falami swemi
W płachty chłodne otula przy drżącym blasku gazu –

Patrz – oto tam i ówdzie mało okazałe mury.
Wnijdź – ma się pod wieczór, mniemałbyś może,
Iż na Malcie w zakonu gdzieś rycerskiego ostatki
Zatulałeś się... Tu, tam, uchylone Ci drzwi okażą
Rdzawą na murze szablę albo groźny i smętny profil.
O mało nie stuletni, ówdzie, mąż w konfederatce, jak cień
Niedołamaney chorągwi przy narodowym pogrzebie,
Przeszedł mimo i zagasł w długim jak nicość koryta-
rzu – –

Czujesz dzieje, jak idą niby stary na wieży zegar,
Niepytający się o miasto, któremu z chmur bije godziny.
Wiek tu który? który rok? niedola która?
Tacyt stary mógłby z mężami tymi rozmawiać,
Nauczając się, jak nauczać niefortunnych – rzeczy mo-
rału.

Patrz! oto i gdzieniegdzie, tam i sam,
Ożałobione blisko od dwóch tysięcy lat,
Kochanki Tego, który był umarł na Golgocie,
Przechadzają, dla Jego wspomnień dobrze czyniąc.
Nagłowia ich białe w powietrzu drżą za krokiem
Prowadzonym oblubieństwem obowiązku.

Dziś, że święto imienne głównej w zakonie matrony,
Kilkadziesiąt panienek w tyleż zakwita uśmiechów.
Ruch niezwykły dostrzegasz – kury nawet i kogut
Oglądają się w słońcu skąpo błyszczącym na murze;
Nieleniwo pies kroczy z ciężkiego spuszczonego łańcucha.
Świat coś czuje – – opodal jest wielkie miasto Paryż,
Za bogactwy goniące we dwa miliony śmiertelnych.
Tu dialog – a rzekłbyś, że z czasu Tyrso da Molina.
Już poczyna się wieczór – panna przebrana z wąsami
Kreślonymi widocznie nie męską ręką – ta znowu,
Jak żyd z brodą, niezgrabność kłamię umiejętnym kro-
kiem.

Aniołowie w intrygę dramy bez ogródek wchodzą.
Jak u siebie Cheruby – i widać, że im wygodnie
Ze skrzydłami z papieru, które chowają się potem
Na rok przyszły w komodę... jakkolwiek panienki rosną
I ze skrzydeł, mniemałbym, wyrasta osoba słuszna.
Krakowiaki z dziewczkami – wielkości tej co dwa razy

Ten papieru arkusz – taniec poczynają hoży,
Czapkami się kłoniąc i gest mając ojczysty
Nieznajomej im ziemi... (tak, pomnę, że się bawiłem –
Z wolą matki, przedzgonną obok złożonej chorobą...!)

– Alić finał nadchodzi: – morał i próżniące się szybko kosze,

Z których wylatują pomarańcze, a te rozchwyczone są rękami,

Które, objąć nie mogąc całej owocu okrągłości,
Powiększają onegoż wielkość, wytworność i cenę.

– Szczęście, widzisz, mój drogi, jest – i Ojczyzna – i Ludzkość

(Z pomarańcz bierz dowód... azali Newtonowe jabłko
Prawd nie pouczyło znamienitych?...) – jest i potęga istna sztuki,

Zywej wtedy, gdy bliskie umie idealnem znamienować.
Pobłażliwym to niechaj czyni Cię i dla hexametru:
„Exsul eram, requiesque mihi, non fama!!...”

Vale.

BRONISŁAWOWI Z. Z PIÓREM

Niech nie uwodzi ubóstwem powabu
Pióro ze skrzydeł Sępa Senegalu.
Zwą go pustelnik i mędrzec („Mar-abu”),
Ważyc się lubi w obłokach z opalu,
Spieczoną gardząc ziemią woła „Abu!”
(„Ojczy!”) – i pióro zwykł tracić bez żalu,
Bo z wysokości je tych wielkich rzuca,
Gdzie już nie wzdycha się!...

...tam, niebo – – płuca!

PSALM W HEBRONIE

przez Matkę Zbawiciela Ś-tą ułożony – tłumaczenie wierszem polskim (pierwsze) według Vulgaty i z odniesieniem do hebrajskiego tekstu

Dusza moja wielbi swojego Pana,
I duch mój raduje się w Zbawicielu,
Iż – pojrząwszy na niskość... jest Wybrana
I uchwali ją głos ludów wielu! –
Będzie sławna-błogo i uczczona
W mnogie plemiona!

Sprawę wielką dał mi... bo wszech-może
I jest Święty!... którego zmiłowanie
Trwa i obejma nieustannie
Ufających w pokorze.

Ramię gdy wzniósł w mocy, pysznych łamie
Przez własne serc ich urojenia –
Króle z stolic wyrzuca i stawi w bramie,

**Zaś poziome wzywa do znaczenia – –
Biedne syci przez dary pełne i różne,
Bogacze odprawia próżne!**

**Izraela do dawnej przyjma opieki,
Jak rzekł do Abrama i dziatwy jego
Dla całego rodu człowieczego –
Po wszystkie wieki!**

PIĘKNO-CZASU

Zgasły lilie i róże omdlewające,
Odejma im wiatr liście jedwabne:
Dziś nie szuka nikt Piękna... żaden poeta –
Żaden sztukmistrz – amator – żadna kobieta –
– Dziś szuka się tego, co jest powabne,
I tego, co jest uderzające!...

Powab i grzmot... dwie siły,
Zkąd-kolwiek-bądź by były!...
To dwa wdzięki Uranii, dwa jej ramiona.

Czy obejmą?... uścisną?... i czy Tobie
Łzę obetrą?... przypomnisz w grobie –
– – – – (pieśń nieskończona).

POST-SCRIPTUM

Krótko mówiąc – najnowsze wiadomości te są:
Apostolską stolicę z Rzymu gdzieś przeniesą –
Tymczasem zaś kazania będą przesyłane
W Telefonach, zatknięte i zbutelkowane.
Atoli rządy, będąc o granice dbałe,
Przejrzą pilnie, co świeże? a co jest zwietrzałe.
I Postęp będzie wielki! który świat odmłodni
I Europy kartę zrówna jak aksamit
Strategicznie i gładko, skutkiem „kwestyi wschod-
niój”.

Ludy zbrojne – i sławny generał Dynamit!
– Z Literatury – lubo wystarczy na długo
To, co już dotąd skreślił Kraszewski i Hugo,
Jednakowoż podniesą to pytanie małe –

Czy przez egoizm prawdy głoszone – są trwałe?
Czy prawdy przez interes głoszone – są całe??

THEZA

(na Katedrę Literatury)

„Dziady” są zbyt tragiczne – niema w nich kobiety,
Tylko ksiądz... i to jeszcze ksiądz proboszcz, niestety!
W ciemnej izbie, gdzie tli się ogień pomaleńku –
Pytanie: czy dla tego Gustaw z wiéchą w ręku??
Pytanie, nad którego sensem by usychał
Egzegeta Tyszyński – i Grabowski Michał –
Bystry Nehring! Tarnowski, co zna quint-essencye!
Albowiem można z wiéchy robić konferencye!
Komin gdy wytrzesz, światłość silniejszą się stawa,
Więc dramat bez początku choć koniecby zyskał,
Proboszcz poznałby z swojej parafii Gustawa,
A Gustawby proboszcza poznawszy uściskał.

**Do orła, co nad dębem powiewa,
Mruczał kret z nory i z cieni:
„Gałąź każda każdego drzewa
Jest u mnie tu w kształtach korzeni.
Ty tam orłem – ja tu – – Gore słońce,
Nie ogranicza się na firmamencie –
Ja mam je w oczach tak gorące,
Że przechadzam się w ziemi odmęcie.”**

**– „Zaiste jest tak” – orzeł odśpiewa –
„Lecz świat mój to nie jest analiza.
On korzenie dawa i zasiewa,
Gdy twój tylko je podgryza!”**

„Miło być od swojego czasu zrozumianym,
Przyjętym od epoki; ztąd tak czytowanym,
Iż żaden odcień słowa nie tonie w papierze,
Lecz wszystkie drżą w powietrzu namiętnie i szczerze.
To zaś nietylko że jest obcowaniem myśli,
Lecz i onej wyrobu warunkiem istotnym;
Tak dalece, że, będąc sam, i sam najściślej,
Odkąd myślisz, nie jesteś już przeto samotnym.
Już ty się pytasz, już ty odpowiadasz – wcale
Nie mówisz, lecz rozmawiasz... jakkolwiek niedbale –
Bądźmyż więc przystępnymi i od innych bytów
Żądajmy spół-uczucia...”

– – tak Wachlarz ulotny,
Gładki, chwiejny, lubownik gaz i aksamitów,
Dumał – a jak ów gołąb, co grucha samotny,
Przeciągał skrzydła swoje wdzięcznie acz leniwo:
I zatęsknił...

SPIS UTWORÓW

Maryjo Pani Aniołów... (1845)
Odpowiedź [Kaj. Koźmianowi] (1846) ..
[Na przyjazd T. Lenartowicza do Fontainebleau] (1852)

Salem (1852):

Do J. O. ks. Adama Czartoryskiego
Do hr. Władysława Zamojskiego
Do A. M.
Do A. T.

Vade-mecum (1865 – 186...)

Do czytelnika
Za wstęp
II. Przeszłość
IV. Posąg i obuwie
V. Harmonia
VII. Addio
VIII. Liryka i druk
XII. Szczęście
XIII. Larwa
XVIII. Naturalia
XX. Specjalności
XXV. Wakacje
XXVI. Czemu nie w chórze
XXIX. Obojętność
Tymczasem

- XXXII. Wierny portret
- XXXIV. Vanitas
- XXXVIII. Zawody
- XXXIX. Centaury
 - XL. Cenzor-Krytyk
 - XLI. Królestwo
 - XLIV. Coś
 - XLV. Cnót oblicze [FRAGMENT]
 - XLIX. Wtedy ty Matko... [FRAGMENT]
 - L. Bliscy
 - LI. Moralności
 - LIX. Nowy się wiek... [FRAGMENT]
 - LXVIII. Niewiasta igłą krzyż... [FRAGMENT]
 - LXX. Początek broszury politycznej
 - LXXII. Szlachcic [FRAGMENT]
 - LXXIII. Grzeczność
 - LXXV. Ideał i reformy [FRAGMENT]
 - LXXVII. Lapońscy wzięli księdza... [FRAGMENT]
- LXXVIII. Styl nijaki
 - LXXIX. Różność zdań
 - LXXXII. Śmierć
- LXXXVI. Pamięci A. S. hr. Potockiego
- LXXXIX. Gadki
 - XC. Dwa guziki z
 - XCI. Spowiedź
 - XCVI. Ostatni despotyzm
 - XCVII. Finis
 - XCVIII. Krytyka (wyjęta z czasopisma)

Vanitas vanitatis (1865)
 Dziennik Warszawski (1865)
 Do słynnej Tancerki rosyjskiej (1865)
 Krzyż i dziecko (1866?)
 Epitaphe (1867)
 Improwizacja na Ekspozycji (1867)
 Na ostatnie 4 wiersze odpowiedź (1868)
 W pracowni Gujskiego (1868)
 Ktokolwiek bądź jagodę winną ssał...
 Karta dziejów (1870)
 Do Wielmożnej Pani I. (1871)
 My tak już przed się patrzymy...
 Śród dzbanów ziemi... (1873)
 „Ołówkiem” (1873)

Spółcześni (1874)
Impossibilissime (1875)
Nie dopisuję... (1878)
Przepis na powieść (1879)
Do Bronisława Z. (1879)
Bronisławowi Z. z piórem (1879)
Psalm w Hebronie (1880)
Piękno czasu (1880)
Post-scriptum (1881)
Theza (188...)
Do orła (188...)
Miło być od swojego czasu [FRAGMENT] (188...)

ERRATA: str. 7 w. 19 strojna (nie strojną); str. 40 w. 1 rzecz (nie rzecz rzecz); str. 116 (tytuł) Ekspozycji (nie Ekspozycy); str. 120 w. 14 lub (nie lud).

**Katolicki
Zakład**

**159 110-
Literatury Polskie**

**Składano i tłoczono czcionką Adama Półtawskiego
w drukarni
ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH M. ARCT SP. AKC.
i ukończono pracę 14 grudnia
1933**



